Nr. 300. Lwów. — Niedziela dnia 29 grudnia. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesię 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: F. po B. N. Kaliksta.
Jutro: Dawida króla.

Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 58
Zachód „ 4 „ 8

Długość dnia 8 g. 10 m.
Ubyło dnia 1 min.

Zapraszenie do przedpłaty

Celem zapobieżenia niedokładnościom, jakie z konieczności rzeczy powstają wtedy, gdy wszyscy abonenci odnawiają jednocześnie swą prenumeratę, upraszamy o przysyłanie jej wcześniej, o ile można przed 1 stycznia.

Prenumerata na PRZEGLĄD wynosić będzie w roku przyszłym tyle co dotąd:

(z przesyłką pocztową)

Rocznie	*12 zł.*
Półrocznie	*6 „*
Kwartalnie	*3 „*

Jednakże z tego względu, że miesięczna prenumerata nastręcza najwięcej roboty, bo gdy roczną zapisuje się tylko raz do ksiąg i ma się z nią spokój przez cały rok, półroczną dwa razy, a kwartalną tylko cztery razy do roku, to z miesięczną ma się do czynienia dwanaście razy do roku i dwanaście razy trzeba ją przez wszystkie księgi przeprowadzać, przeto słuszną jest rzeczą domagać się osobnego wynagrodzenia za tę osobną, nadmierną pracę.

Z tego tedy powodu ustanawiamy odtąd, że miesięczna prenumerata na PRZEGLĄD będzie cokolwiek wyższą od rocznej, półrocznej i kwartalnej, mianowicie wynosić będzie (z przesyłką pocztową)

miesięcznie	***1 zł. 10 ct.***
dwumiesięcznie	***2 zł. 10 ct.***

Prenumeratorowie nasi miesięczni, oceniając sami sprawiedliwość i słuszność naszego żądania, zechcą albo nadsyłać odtąd swój abonament w ratach kwartalnych, a w takim razie nie będą wcale drożej niż dotąd płacili za PRZEGLĄD, albo też, jeżeli zamierzają i nadal prenumerować PRZEGLĄD w ratach miesięcznych, dopłacać zechcą owe 10 ct. za nadliczbową pracę, jaką Administracji naszej nastręcza ten rodzaj prenumeraty.

Prenumerata miejscowa (we Lwowie) nie ulega żadnej zmianie i wynosi jak dotąd miesięcznie 75 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 grudnia.

Wielką wrzawę wywołał list br. Dumreichera posła do Rady Państwa z Izby handlowej w Celowcu w Karyntji, ogłoszony w organie Niemców czeskich, *w Bohemji*. W liście tym radzi br. Dumreicher Niemcom, ażeby pod żadnym warunkiem nie zawierali ugody z Czechami.

Za pomocą różnych paradoksów przychodzi br. Dumreicher do wniosku, że rząd zająwszy nieprzychylne stanowisko w obec prawnopaństwowych żądań Czechów, teraz będzie się starał ich za to odszkodować i popierać będzie wszystkie inne ich żądania, co naturalnie tem większy ucisk Niemców za sobą pociągnąć musi. Dla tego też radzi br. Dumreicher Niemcom czeskim, ażeby w żadne układy się nie wdawali, od Sejmu czeskiego zdala się trzymali i z Rady Państwa wystąpili, gdyż w oporze swym liczyć mogą na pomoc wszystkich Niemców w Austrji. Oto są słowa br. Dumreichera: „W krajach niemieckich, zwłaszcza alpejskich, coraz częściej spotkać się można ze zdaniem, że polityka abstynencyjna Niemców w Czechach jest tylko połową czynu dopóty, dopóki nie nastąpi po niej **większy czyn** t. j. wystąpienie z Rady Państwa wszystkich Niemców, gdyż u wszystkich Niemców w Austrji wzrasta skłonność rozszerzenia do największych możliwych granic narodowego oporu żywiołu niemieckiego w Austrji.“

Z Rzymu otrzymał *Czas* nader ważne doniesienie o nominacjach biskupów polskich pod rządem rosyjskim. Jakkolwiek doniesienie to nie mówi, że ugoda pomiędzy Stolicą Apostolską a rządem rosyjskim już stanowczo zawartą została, nie mniej przeto zawarte w niem dane mają cechę zupełnej autentyczności i polegać na nich można. Dla tego też doniesienie to powtarzamy poniżej, wraz z drugiem, od tegoż samego korespondenta, które uzupełnia niejako pierwszą wiadomość i świadczy z jaką troskliwością Stolica św. baczy, aby o ile to jest w jej możności ochronić katolików polskich, litewskich i ruskich od odszczepieństwa, narzucanego im pod firmą mięszanych małżeństw.

Doniesienia wspomniane korespondenta rzymskiego opiewają:

Jest już pewna wiadomość o nominacjach biskupów polskich. Ks. Andzewicz idzie do Wilna, ks. administrator lubelski zostaje biskupem lubelskim, ks. administrator terespolski w Terespolu; ks. Nowodworski idzie do Płocka, a ks. Kossowski, biskup-sufragan płocki, na sufragana do kaliskiej dyecezji. Ks. Hryniewiecki zrezygnuje z biskupstwa wileńskiego i zostanie mianowanym arcybiskupem *in part inf*

Była kiedyś poruszaną kwestja: Czy może spowiednik rozgrzeszyć osobę, mającą zamiar wstąpić w związek małżeński ze schyzmatykiem w tym przypadku, gdy dla znanych przyczyn w Rosji nie może otrzymać przyrzeczenia, iż dzieci będą wychowane w wierze katolickiej, jak tego Kościół wymaga i tylko pod takim warunkiem dyspensy udziela? Otóż dziś można stanowczo już orzec w tej kwestji, że rozgrzeszyć nie wolno — taka jest odpowiedź Świętej Penitencjarji z dnia 28 listopada 1889, którą tu podajemy w tekscie:

„*Quaeritur utrum Confessarius licite possit absolvere poenitentem confitentem, sibi se habere in animo matrimonium contrahendum cum acatholico, in casu in quo ob speciales rationes dispensatio Ecclesiae non conceditur, et poenitens admonitus a Confessario propositum suum mutare nolito Sacra Poenitentiaria super praemissis respondet: „Non licere.“ Datum Romae in S Poenitentiaria die 28 Novembris 1889.*

F. Segue S P Rec.

Hip. Canonicus Piolombi S P. Secr.“

Dziś otrzymaliśmy szczegółową relacją o niezwykłej rozprawie w rumuńskim senacie, o której pobieżnie doniosły już przedświąteczne telegramy. Była to nie rozprawa, lecz antykrólewska heca na wielką skalę. Podobne sceny bynajmniej już nie są rzadkością w izbach deputowanych, ale coś podobnego nie zdarzyło się jeszcze w żadnym senacie. Lecz rumuński pod każdym względem należy do wyjątkowych. Zasiadają w nim ludzie, wychowani w owych niezliczonych przewrotach, przez które przeszła ta ziemia w ostatnich czterdziestu latach. Są to stare skorupki, które za młodu nasiąkły rewolucyjnością, w niej się zestarzały, skostniały i już się odmienić nie mogą. Kraj poszedł naprzód, wytworzyły się w nim nowe idee i dążności — senat pozostał w tyle, zapatrzony jak w słońce w warcholskie hasła. Taka w nim większość. Ale to nie wyczerpuje charakterystyki. Dodać jeszcze trzeba, że ci bojarowie są russofilami i że jak wszyscy wychowańcy przewrotów, w których prawo milknie, a bezprawie rządzi, mają oni zepsute, gdzie niegdzie zbrukane charaktery.

Takie to skorupki, zabytki burzliwej przeszłości, odziane w senatorskie togi, zebrawszy się na teraźniejszą sesję, ujrzały przed sobą rząd nowy, junimistyczno-konserwatywny, który stanął niedawno na gruzach bojarskiego gabinetu Catargiu'ego. I ten rząd, mający chwiejne w izbie deputowanych, ale silne w kraju poparcie, postąpił cokolwiek za ostro. Oto, w mowie tronowej był frazes: „Rząd ufa parlamentowi.“ W państwach konstytucyjnych frazes taki powinien się znajdować nie w mowie tronowej, ale w odpowiedzi na nią i brzmieć tak: — „parlament ufa rządowi.“ Lecz to *vice versa* tem się da wytłómaczyć, że— jakeśmy rzekli — rząd ma za sobą kraj, choć w parlamencie rozporządza większością chwiejną. Za użycie takiego frazesu senat mógł dać rządowi szczutka i każdy konstytucjonalista uznałby to za dobre. Ale senat wziął ton niewłaściwy i zrobił brzydką kakofonję, burdę antykrólewską, którą się sam skompromitował i ze sromem musiał się cofnąć, porzucając zabite moralnie ofiary tej hecy.

Taki jest obraz ogólny tych wypadków, które teraz w szczegółach opiszemy, trzymając się chronologicznego porządku.

Po licznych skandalach i burdach upadł bojarski gabinet Catargiu'ego-Vernesca, zostawiając po sobie pamięć rządu intryganckiego i podobno przekupnego. Lepsze, czyste jego siły przeszły do nowego rządu, na którego czele stanął jenerał Manu, dzielny wódz z pod Plewny, ulubieniec armji, gorący zwolennik króla, *person ingratissima* w Petersburgu. Tego było aż nadto, żeby większość senatu pokryła się chmurą gniewu. Odrazu wybrała ona prezydjum z zawziętych wrogów króla i rządu: prezydentem został jenerał Floresco, który w roku 1876 był ministrem i z całym ówczesnym gabinetem oddany był przez parlament pod sąd, na który król pozwolił, czego jenerał dotąd mu nie darował. Wice-prezydentami zostali: Bocrescu, Gherassi i Marzescu — sami jawni wrogowie rządu, a ostatni jest nawet szefem antydynastycznej agitacji.

Takie wybory dawały oczywiście jenerałowi Floresco nadzieję, nawet pewność, że poparty będzie przez większość senatu w każdej awanturze, którą podoba mu się urządzić królowi i rządowi. Awantury takiej pragnął, wyczekiwał, ostrząc zęby.

Sposobność rychło się przedstawiła. Rozpoczęto dyskusję nad odpowiedzią na mowę tronową. Więc oczywiście ta mowa stała się tłem rozpraw i tu padły wyrazy, którym dano brzmienie pogardliwe, że gabinet jenerała Manu jest „rządem pałacowym“, to znaczy, że jest wybrańcem nie narodu, ale tylko króla, który rządzi za plecami ministrów-marjonetek. To była iskra, która zapaliła namiętność prezydenta Floresco. Zerwał się i zawołał: „Mówią o prerogatywach zwierzchnika państwa, o godności jego i o należnym mu szacunku. Ja jednak myślę, że prerogatywy i godność kraju, a więc i jego reprezentantów, są o wiele większe i szanowniejsze, aniżeli owego zwierzchnika, a przecież nic o nich nie słychać. Gdzie jest poszanowanie dla nich, gdzie respekt? — nie widzę!“

Ledwo wyrzucił te słowa Florescu, powstał syn byłego despoty mołdawańskiego, którego wzburzony lud strącił z tronu, powstał książę Grzegorz Sturdza, przyjaciel od serca pani Natalji, i jął się popisywać ze swoim republikanizmem, choć długo był pretendentem do tronu. Rzekł on: „Wcale nie mamy rządów konstytucyjnych, jeno ich pozory.“ Potem zaczął opowiadać jak to Anglicy postąpili z takim pozornym konstytucjonalizmem za czasów Karola I, któremu jak wiadomo Cromwell ściął głowę. Następnie taką opowiedział anegdotkę: „Niedawno, na radzie gabinetowej w Anglji, pewien minister zaproponował, aby się udać do księcia Walji z prośbą, iżby natychmiast zrzekł się praw swych do tronu, przez co po śmierci jego matki, królowej Wiktorji, będzie można bez trudu ogłosić republikę. Na wniosek ten nie przystano, lecz jedynie dla tego, że — jak rzekł inny minister — „na to nie potrzeba zgody księcia Walji, bo gdy nadejdzie właściwy moment, Anglja ogłosi się republiką bez oglądania się na czyjekolwiek dynastyczne prawa.“ Otóż tu — ciągnął dalej ks. Sturdza — przebija prawdziwe pojęcie konstytucjonalizmu. U nas inaczej. Osobiste rządy króla ustalają się z dnia na dzień. Król narzuca krajowi swą wolę ze szkodą szczerego konstytucjonalizmu. On sam chce rządzić,— naszym obowiązkiem powstać przeciw temu!“

Potem przemówił senator Fleva. Był on przed laty trybunem ludowym. Prawił okropnie dużo o demokracji, na wszystkich ratuszowych zgromadzeniach w Bukareszcie zawsze był pierwszy i na falach tromtadracji rumuńskiej rósł bardzo prędko i w pierze porastał. Został posłem, potem jakąś synekurę dostał, potem jeszcze coś, wreszcie zasiadł w kurulskim krześle. Różne drogi prowadzą do Rzymu — różne do wieńców laurowych — drogi tworzenia i drogi burzenia. Fleva osiągnął szczyt marzeń i zaczął się uspokajać, stał się tak lojalnym, że jenerał Manu chciał go wziąć do gabinetu, ale król pamiętał jego przeszłość, król mu nie przebaczył i nie zgodził się na powołanie go do gabinetu, nie chciał go widzieć w swej radzie, głosu jego słyszeć. Bardzo to naturalne, ale Fleva zapałał dawną nienawiścią do króla, więc teraz powstawszy zawołał: „Król niech sobie będzie potężny jak mu się podoba, ja przecież i ze mną konstytucja, my wypowiadamy mu zaufanie i losów kraju nie chcemy mu powierzyć“.

Tego wszystkiego było już za wiele. Przebrała się miarka. I oto przy głosowaniu rząd otrzymał jeden głos większości. Tylko jeden! — to przecież charakteryzuje senat rumuński. Rozwścieklony Floresco, który takiego rezultatu wcale się nie spodziewał, rzucił senatowi swą dymisję. Sądził zapewne, że ona nie będzie przyjęta, lecz i tym razem się zawiódł. Jego następcą wybrano Kretzulesco, byłego posła w Petersburgu, zwolennika rządu, co on w swej mowie zaraz zaznaczył. Floresco podał się do dymisji jako jenerał — król bez namysłu ją przyjął.

I taki koniec tej hecy. Trzeba dodać, że ją potępiła opinja publiczna. Zmieniają się czasy — ustępują maruderzy warcholstwa.

Korespondencje.

Wiedeń 26 grudnia.

(?) Bądź co bądź, rokowania ugodowe dla przywrócenia pokoju w Czechach, a w następstwie w całem państwie, wiszą w powietrzu. Tak powszechnem jest poczucie potrzeby tych rokowań, że trudno przypuścić, aby objaw ten pozostał teoretycznym tylko, żeby się nie wcielił w odpowiednie czyny. Jakie są zamiary Niemców, o tem trudno przesądzać; opozycje nieraz same się gubią przez zbytek opozycji. Co do Czechów, nie może ulegać wątpliwości że skłaniają się do ugody. Mowa tu oczywiście tylko o Staroczechach, którzy jeszcze mają większość, idąc ręka w rękę z konserwatystami niemieckimi. Co się zaś tyczy stanowiska i zapatrywań rządu — a jest to czynnik bardzo ważny — to rzecz tak się ma:

Rząd słusznie żywi to przekonanie, że cała jego działalność utrudnioną jest nie przez opozycję jako taką, lecz specjalnie przez osobistą nienawiść i nieufność przewódzców niemieckich, którzy od lat dziesięciu każdy krok rządu złośliwie, dowolnie, fałszywie interpretują, szerząc tym sposobem nienawiść i nieufność. Jak sztucznie rozszerzanemi i bezpodstawnemi są zarzuty Niemców przeciw rządowi, wynika to n. p. z następnych faktów: — Rozporządzenie językowe, w Czechach wydane, a które Niemcy okrzyczeli jako zamach, wypracował był Stremayer, a Herbst uznał je był swego czasu za sprawiedliwe. Sprawę utworzenia uniwersytetu czeskiego również Stremayer już w gabinecie Auersperga stawiał na porządku dziennym. Cokolwiek zaszło w Czechach, zawsze było poprzedzone prowokacją niemiecką. Hr. Taaffe wyznawał konsekwentnie zawsze program równej miary dla każdej narodowości, uwzględnienia życzeń każdej, ażeby je wszystkie dla konstytucji i dla państwa zjednać; atoli bez zasadniczych zmian konstytucji. I dla tego hr. Taaffe do gabinetu hr. Hohenwartha nie należał. Od lat 10 proklamuje hr. Taaffe spokojny rozwój konstytucji, przeprowadzenie jej zasad. Jeżeli Niemcy utracili przez to wyłączne, dominujące stanowisko, to nie z winy hr. Taaffego, ale z dwóch powodów: raz z mocy konstytucji przez nich samych uchwalonej, gdyż był czas, że skłaniali się do systemu równouprawnienia i autonomji, powtóre dla tego, że zajęli stanowisko wręcz negatywne, nieprzejednane, wyparli się oni właśnie zasad konstytucji, więc stanowisko takie z natury rzeczy korzystnem dla nich być nie mogło. Zyskali przecież wiele, skoro sami przyznają, że świadomość, poczucie własnej siły i narodowości u nich w tych latach niezmiernie wzrosły... Toż za to powinni być wdzięczni hr. Taaffemu. Dawnej hegemonji odzyskać Niemcy nie mogą; tego by już żaden rząd **legalnemi** drogami nie dokonał. Niemcy sami, żeby Polaków dla konstytucji pozyskać, zmuszeni byli przyznać im prawa narodowe. Toż samo dzieje się względem Czechów, odkąd porzucili abstencję i biorą czynny udział w konstytucji. Jeżeli Niemcy chcą być konsekwentni, to muszą uznać dokonane fakta, jako wynikające z konstytucji, a zarazem uznać, że nastała sytuacja, która odpowiada ich żądaniom. Dwa postawili żądania w chwili, gdy ostatni raz hr. Schoenburg rokowania ugodowe zainicjował. Wówczas rząd nie mógł żądaniom tym z góry zadosyć uczynić, gdyż nie było po temu warunków: nie było sejmów, nie było Rady państwa, nie było miejsca, z ktoregoby rząd głos mógł był zabrać. Niemcy powinni byli przybyć do Wiednia na rokowania i dopiero wtedy byliby się przekonali, czy rząd chce przemówić. Niemcy nie przybyli, rząd do nieobecnych mówić nie mógł. Teraz żądaniom Niemców stało się zadosyć; w odpowiedzi na interpelację Plenera dał im rząd stanowcze zapewnienia, raz, że nie ma mowy o zmianie konstytucji w duchu federacyjnym, powtóre, że gotów jest żądania Niemców, o ile są zgodne z konstytucją, życzliwie popierać, czyli, że gotów jest przyłożyć ręki do sprawiedliwej ugody w Czechach. Warunki wstępne, dla akcji ugodowej, których się Niemcy we wrześniu domagali, są obecnie spełnione, a nadto i inne dane sprzyjają jej. Staroczesi muszą sobie życzyć ugody, ażeby przez to zapobiedz dalszemu wzrostowi anarchji młodoczeskiej. Niemcy, jeżeli są

---

1)

LISTY O GALICJI

do Zbigniewa * w Kongresówce.**

Szanowny Redaktorze

W ciągu kilku ostatnich miesięcy wypadło mi przeprowadzić korespondencję, w przedmiocie działalności stronnictw w Galicji i agitacji przedwyborczej, rozwiniętej przed pół rokiem. Korespondencja ta, jako poufna, nie była pisaną z zamiarem oddawania jej do druku. Odpowiedź jednak, otrzymana przezemnie na ostatni z mych listów, z widocznym naciskiem podnosi uwagę: że kwestje w rzeczonej korespondencji omawiane już nie zejdą z porządku dziennego, nie przestaną przeto ani mieć swej aktualności, ani zajmować czytającego ogółu; — że jeżeli trudno łudzić się nadzieją, aby poglądy, w rzeczonej korespondencji wyrażone, mogły wpłynąć na zmianę przekonania każdego z tych, którzy należąc do pokolenia biorącego obecnie udział w życiu publicznem, już uczynili między stronnictwami wybór, to przecież, corocznie wchodzić będzie w to życie liczny zastęp młodzieży, do żadnego stronnictwa jeszcze nie należącej; — że chociażby najbardziej szczupła liczba tejże młodzieży, ulegając wpływowi rzeczonych poglądów, została powstrzymaną od wstąpienia w szeregi stronnictwa nieumiarkowanego, jeszcze i w takiem przewidywaniu, trzymanie wzmiankowanej korespondencji pod kluczem, ze względu, że jej osnowa nie wszystkim przypadnie jednakowo do smaku, byłoby dowodem braku odwagi cywilnej z mojej strony.

Powyższa uwaga jest niezaprzeczenie trafną i uzasadnioną; — tem bardziej przeto nie chcę dać pozorów do mniemania, że właśnie teraz, przy schyłku życia mógłbym nie mieć odwagi cywilnej, której mi dotychczas jeszcze nigdy nie zabrakło.

Decydując się więc na oddanie do druku tych ośmiu listów, pragnąłbym, aby one mogły znaleść miejsce w odcinku dziennika, wydawanego pod Pańskiem kierownictwem, a ze wszystkich pism publicznych najwięcej rozpowszechnionego w całym kraju. O co Wielmożnego Pana uprzejmie prosząc, mam zaszczyt przesłać Mu odpisy rzeczonych listów, i dołączyć wyrazy wysokiego poważania.

Ant. Wrotnowski.

18 grudnia 1889 r.

LIST I.

Żądasz odemnie objaśnień o agitacji przedwyborczej, o której tak wiele czytałeś w dziennikach; — pytasz, jakie miała wybitniejsze cechy, jakiemi posługiwała się środkami, jakie ostateczne jej cele, jaki wreszcie wywarła wpływ na umysły i na same wybory. Widzę z twego listu, że stawiając same wybory na drugim planie, masz przedewszystkiem na oku interes naszej narodowej sprawy, — że piszesz pod wpływem zaniepokojenia, ażali rzeczona agitacja na sprawę tę nie oddziała szkodliwie, nie osłabi mianowicie i tej reszty sił, jakie sprawa ta, pomimo obecnego jej stadjum, jeszcze zachować zdołała.

Rozumiem, że szereg niedorzeczności politycznych, jakie tak często spotykasz wśród warstw inteligentnych tutejszej ludności, przyjmujących udział w życiu publicznem, mógł w twoim umyśle zrodzić pewien niepokój o to, czy w Galicji myśl o naszej narodowej sprawie jest jeszcze, tak jak dawniej, celem nad wszelkiemi innemi względami dominującym. Przedewszystkiem przeto, spieszę cię upewnić, że w **ogólnej zasadzie**, niepokój ten nie byłby uzasadnionym. Galicja nie ustępuje bynajmniej innym odłamom naszej Ojczyzny, ani pod względem siły patrjotyzmu, ani pod względem gotowości do ofiar na rzecz naszej narodowej sprawy. Wszystkich mieszkańców, umiejących myśleć, ożywia jednaka a gorąca miłość Ojczyzny i ofiarność dla narodowych celów. Nawet ci, którzy na zebraniach publicznych w ratuszu lwowskim wygłaszają szereg herezyj politycznych, a których warcholstwo słusznie cię zasmuca i razi, są patrjotami, gotowymi w razie potrzeby poświęcić bardzo wiele dla kraju i Ojczyzny.

Pojmujesz, że mówiąc o patrjotyzmie, nie mam na myśli inteligencji rusińskiej, gdyż sprawa ruska wymagałaby odrębnego studjum, na które ani czas, ani miejsce w tej korespondencji. Pojmujesz także, że nie szukam uczuć miłości ojczyzny u żywiołów obcych, napływowych, dla których nie tylko nasza narodowa sprawa, ale nawet losy samejże Galicji są dotychczas obojętnemi. Pojmujesz wreszcie, że przy rachunku naszych sił narodowych muszę zostawić przed linją tych, którzy dla braku odpowiedniego wykształcenia, a po części z powodu położenia materjalnego, graniczącego z zupełnem ubóstwem, nie żywią w duszy wyższych ideałów i nie są zdolni do wytworzenia w sercu jakichbądź aspiracyj politycznych. Dla ludzi, wchodzących w skład tej rzeszy, tak samo w Galicji jak w każdym innym kraju najliczniejszej, interes własny, a co najwięcej interes jednej wsi lub parafji jest kresem wszystkich pragnień. Tacy ludzie nie są zdolni pojmować jakiejbądź akcji politycznej prowadzonej w imieniu i na rzecz całego kraju.

Pomimo powyższych wyjątków jest jednakże dość liczny zastęp tych, którzy z tytułu uzdolnienia, majątku i stanowiska, tak samo w Galicji jak wszędzie, wyobrażają i reprezentują cały kraj, troszczą się o jego losy i garną do życia publicznego. Ten więc zastęp mam na widoku.

Istnieją wśród tego zastępu dwa obozy: **konserwatywny i liberalny**, który przybiera także nazwę **postępowego**. Nazwy te są niewłaściwe, a nawet najzupełniej mylne. Pierwsze z tych stronnictw nie dąży bynajmniej do zachowania lub zdobycia jakichbądź przywilejów, które zarówno w ustawodawstwie jak i w rzeczywistości już od bardzo dawnego czasu całkowicie wygasły. Potrzebaby więc wprowadzać w grę chorobliwą imaginację, lub dopatrywać brak dobrej wiary po stronie tych, którzyby chcieli podnosić zarzut, jakoby rzeczone stronnictwo miało pragnąć przywrócenia wzmiankowanych przywilejów, lub usiłowało wzruszać podstawę politycznego ustroju tegoczesnych społeczeństw, zapewniającą każdej jednostce równość przed prawem i pełną swobodę sumienia. Zarzut braku liberalizmu, przeciwko temuż stronnictwu podnoszony, także nie ma rzeczywistej podstawy; wszystkie bowiem jego odcienia lepiej pojmują i szerzej wykonywają rdzenną podstawę liberalizmu, niż ci, którzy się liberalnymi być głoszą, gdyż wszystkie zarówno pozostawiają im swobodę zdania w sprawach publicznych i w rzeczach sumienia i wiary, chociaż spotykają w obozie przeciwnym rażący brak wyrozumiałości i jeszcze bardziej rażącą nietolerancję. Zowiący się **liberalnymi** chcieliby ukształtować wszystkie umysły i wszystkie serca na swoję modłę; ilekroć zaś sama perswazja nie doprowadza ich do tego celu, bez wahania naginaliby do posłuszeństwa dla swych poglądów za pomocą przymusu i siły. Są przeto usposobieni posługiwać się w danym razie środkami iście despotycznemi, wstrętnemi dla stronnictwa zachowawczego i stanowczo wykluczanemi z jego programów.

Postęp wreszcie jest jednocześnie i z jednakową dobrą wiarą wypisywanym na sztandarach obu stronnictw, z tą jednakże różnicą, że pierwsze z nich dąży do stopniowego ulepszania i rozwoju organizmu społecznego drogą ewolucji, przyjmując za punkt wyjścia każdej reformy to, co obecnie istnieje, pozostawiając przeto bez zmiany to, co w dzisiejszych warunkach bytu i wobec usposobień i poglądów przeważnej większości mieszkańców kraju, jest wystarczającem na dziś; — szanuje przeto tradycję i bierze w rachubę takie stosunki życiowe, jakie rzeczywiście istnieją; gdy przeciwnie, stronnictwo przybierające nazwę postępowego, żądając jakiejbądź reformy, pragnęłoby przedewszystkiem obalić i zburzyć to co jest, a zaprowadzić natomiast odrazu to, co wedle jego poglądów ma wyobrażać cel, podawany przez tę lub inną doktrynę za ostateczną doskonałość, jedynie zdolną przynieść szczęście dzisiejszemu pokoleniu. Nie uwzględnia przeto ani istniejących stosunków życiowych, ani nawyknień i poglądów ludności krajowej; nie liczy się z możliwością; nie troszczy wreszcie o tak pożądaną łączność między teraźniejszością i przeszłością.

Nie dopatrując więc po stronie żadnego z tych obozów monopolu ani patrjotyzmu, ani liberalizmu, ani postępowości, mniemam, że nazwa **umiarkowanego i nieumiarkowanego** byłaby tu właściwszą.

Wyczytuję jednak między wierszami twych pytań, że nie to cię niepokoi, czy jedno lub drugie z tych stronnictw zyskałoby w kraju przewagę, lecz czy od każdego z nich można oczekiwać jednakowo pożytecznej i jednakowo dodatniej działalności politycznej dla samejże Galicji, a zwłaszcza w interesie naszej narodowej sprawy. Nie mógłbym nawet pojąć inaczej twego zaniepokojenia, skoro starcia między stronnictwami politycznemi, z których jedno, zarzucając drugiemu bądź zbytnią powolność, bądź nieudolność czynienia zadosyć zadaniom, mającym krajowi zapewnić moralny i materjalny rozwój, usiłuje wpłynąć na szybszą i energiczniejszą jego działalność, a zwłaszcza zająć jego miejsce, są wszędzie niedouniknienia. Patrząc codziennie na tego rodzaju starcia gdzieindziej, widzisz zarazem, że stronnictwom nieumiarkowanym udaje się czasami otrzymać przewagę i ująć w swe ręce ster spraw publicznych. Podobnego rezultatu walki między stronnictwami w Galicji nie podobna przeto poczytywać **w zasadzie** za rzecz niemożliwą.

W tej właśnie możliwości widzę jedyny powód twego zaniepokojenia, i chęć otrzymania odemnie bliższych danych, na podstawie których przyszłoby ci łatwiej ocenić, czy w przypuszczeniu takiego rezultatu, stronnictwo nieumiarkowane, kierując akcją polityczną naszego kraju, nie zepchnęłoby go na bezdroża, lecz umiałoby postępować z takim samym **zmysłem politycznym**, jaki był widoczną cechą dotychczasowej działalności stronnictwa umiarkowanego.

Pragnąc przeto dać ci objaśnienia, jakich odemnie oczekujesz, przystępuję do ocenienia działalności obu stronnictw, nie wedle nazw, jakie przybierają, ale na podstawie, którą poczytuję za najwłaściwszą. Zamierzam mianowicie zbadać, czy jedno z tych stronnictw daje dowody zarówno jak drugie, że **posiada ów zmysł polityczny**, będący najprawdziwszem *criterium* pożytku dla interesów żywotnych społeczeństwa pol-

istotnie patrjotami austrjackimi, powinni pragnąć ugody, inaczej stają się winnymi wzrostu skrajnej narodowo-niemieckiej agitacji, która jest owocem ich nieprzejednanej opozycji, a która jest wprost antiaustrjacką i antispołeczną. Nadto ugoda w Czechach dokonana »spowodowałaby niewątpliwie pewne zmiany, jeżeli nie w ugrupowaniu, to w taktyce grup w Radzie państwa, zmiany w tej mierze, że żadne skrajne doktrynerskie zamysły à la *Lienbacher* nie mogłyby stać się czynnikiem wpływowym.

Trzeba zatem, żeby Niemcy wyzuli się z osobistych nienawiści, żeby się pogodzili z zasadami własnego ich dzieła, konstytucji głoszącej równouprawnienie, żeby uznali, iż większość Rady państwa i rząd nie mają zgoła reakcyjnych zamiarów, których także były antikonstytucyjnemi. Powodzenie rokowań ugodowych nie zależy od nikogo innego, tylko od samychże Niemców i tylko na nich spadnie odpowiedzialność za przedłużenie rozstroju i bezwzględnej negacji, do czego zgoła logicznych i legalnych podstaw nie mają.

Zapatrywania te są tłem, na którem toczą się, jeszcze nie rokowania, ale rozmowy rozprawy między wielu przewódzcami. Rozmowy te przygotowują teren i mają ten cel, żeby wpłynąć na przebieg wiecu niemieckiego w Cieplicach, iżby nie zajął stanowiska nieprzejednanego. Zdaje się, że dopiero po odbyciu tego wiecu okaże się, czy rokowania rozpoczną się naprawdę, czy też na razie pozostaną rzeczy po dawnemu. Jeżeli rokowania się rozpoczną, to rezultata ich zostaną przedłożone ostatecznie zebraniu posłów niemieckich w Radzie państwa przed terminem zwołania sejmu na dodatkową sesję.

Przybyły już do Wiednia z Hamburga zbiory prof. Reichenbacha, które podarował dla dworskiego muzeum przyrodniczego, a po które jeździł był dr. Ignacy Szyszyłowicz, znany uczony botanik, asystent tegoż muzeum. Dr. Szyszyłowicz zapakował był te zbiory i to mianowicie wszystkie książki złożył w 62 wielkie skrzynie, a 122 skrzynie i 1.153 pak wypełnił roślinami. Ładunek ten zajął cztery wagony towarowe. Muzeum dworskie zostało zbiorami temi niezmiernie wzbogacone. Jest ono teraz jednem z najbogatszych z całego świata, biblioteka posiada dzieł specjalnych 7.000 tomów, arkuszy zielników 420.000. Nowy dar obejmuje zaś bibliotekę o 15.000 tomach, a arkuszy zielników 700.000. Zielniki obejmują kompletne zbiory paproci, flory amerykańskiej, indyjskiej, meksykańskiej, afrykańskiej. Dr. Szyszyłowicz rozporządza temi skarbami, pracę swą ogromną i niepośledną kładzie na usługi muzeum, posiadając zupełne zaufanie naczelnych urzędów naukowych. Dla badaczy i w ogóle dla świątłej publiczności są muzea dworskie w nowych swoich pałacach skarbem, jakiego żadna inna stolica w tych rozmiarach nie posiada.

Poznań 24 grudnia.

(X) Nie wiadomo jeszcze, w lutym czy w marcu odbędą się wybory do parlamentu niemieckiego, ale w każdym razie nie później. W całej Rzeszy już się rozpoczęła dość żwawa agitacja wyborcza, u nas zaś aż do ostatnich dni było cicho, chociaż tam idzie najczęściej o zwycięztwo lub porażkę drobnych polityczno-społecznych antagonizmów, gdy my mamy do zwalczenia naprawdę wrogie żywioły. Ale mówiono u nas dość głośno, że umiemy dobrze pracować tylko gdy śpieszno, gdy się pali, bo czasu nie ma, i wszystko trzeba robić łupu-cupu. Jest to przesąd zakorzeniony, a jeśli nie przesąd, to wada, z której uleczyć się trzeba. Wiemy przecie z doświadczenia, że taka „chapana" robota daje w rezultacie tysiące przykrych niespodzianek. Po wyborach zwykle się okazuje, że wielu naszych wyborców nie wpisano do list, że innych setki nie otrzymały kart legitymacyjnych, że wreszcie lud pracujący u niemieckich panów całkiem nie głosował, choćby chciał, bo o niczem nie wiedział. Inaczej też być nie może, skoro nie ma systematycznie przygotowanej akcji, a wszystko ma się zrobić w jakie trzy lub cztery tygodnie. Tym razem nawoływania prasy poskutkowały: akcja przedwyborcza już się zaczęła w powiatach i o ile sądzić można z początków, pójdzie bardzo dobrze. Zjazdy są liczne, zgoda panuje wyborna, wszystkich łączy jedna myśl: obrona narodowości. Niemieckie dzienniki rozpisywały się niedawno szeroko i z pochwałami o tem, że formuje się u nas jakiś „obóz mieszczański" może demokratyczny, a może jakiś inny, który chce „zdetronizować szlachtę."

Dziwne to było gadanie, bo my się nigdzie w Polsce nie dzielimy podług klasyfikacji przyjętej w reszcie Europy, ale było to podbechtywanie do rozdziału, który w potrzebie można sztucznie wywołać, posługując się głodną ambicją jednostek. Jednak jesteśmy staremi wróblami, na plewy nas nie wezmą, co się dowodnie okazało na wszystkich odbytych zjazdach. Jakem rzekł, panuje na nich taka zgodność, że nigdzie nawet do wielkich rozpraw nie przyszło, wybrano delegatów powiatowych, którzy wedle naszego statutu mają wyznaczać kandydatów na posłów, zatwierdzanych następnie przez komitet prowincjonalny. Otóż już na powiatowych zebraniach przedwyborczych sytuacja tak jasno się określiła, że jest tak, jakobyśmy już mieli przyszły skład naszej reprezentacji.

To samo w Prusach Zachodnich. Tam zjazd delegatów przyjął tych kandydatów, za którymi oświadczyły się ich okręgi wyborcze. Dla innych okręgów komitet prowincjonalny będzie musiał postawić kandydatury.

W każdym razie, akcja odrazu przeszła w ostatnie stadjum: kandydaci są. Teraz pozostaje agitować za nimi tak usilnie, aby ani jeden głos polski nie przepadł. Na to mamy dwa do trzech miesięcy.

Jeśli u nas, wobec dominującej nad wszystkiem myśli o obronie narodowości, nie istnieją inne hasła; jeśli ludność podzieliła się wyraźnie na Polaków i Niemców, to oczywiście rezultat walki jest łatwy do przewidzenia: gdzie jesteśmy w mniejszości, tam z pewnością przejdzie Niemiec, karjerowicz, zarabiający na naszem nieszczęściu, a więc figura z kartelowego obozu, liberał albo junkier. Dla postępowców Richterowskich nie ma pola, choć się o nie starają, a tem mniej dla socjalistów, którzy się nawet nie łudzą.

Inaczej jest na Szlązku. Lud tamtejszy nabożny, katolicki, cierpiący jak my, twardo dotąd stoi przy swoich przywódzcach, a tymi — jedynymi — są kapłani. Więc centrum katolickie stamtąd zasila swe szeregi. Wprawdzie moglibyśmy już tam ubiegać się o kandydatury polskie, ale nie ma powodu do prób, które mogłyby stworzyć rozdwojenie, nie ma żadnego powodu, bo centrum zawsze przy nas stoi.

Lecz inne próby zaczynają objawiać się na Szlązku. Tam dużo ludu fabrycznego i górniczego. Jednakie warunki życia wytwarzają jednakie poglądy, więc nic dziwnego, że robotnicy szlązcy sympatyzują z ruchem niemieckiej „czwartej klasy." Westfalskie wypadki odbiły się w kopalniach szlązkich i podziwiać tylko trzeba cierpliwość i potulność naszego robotnika, że nie wywołał groźnej zmowy z wszystkiemi hecami, skoro miał piękny przykład, a jest w położeniu o wiele gorszem od górników westfalskich. Nie można jednak powiedzieć, że na Szlązku nie ma materjału zdatnego do robót socjalistycznych. Jest on, dziś jeszcze może niedość skrystalizowany, ale ciężkie warunki bytu pomogą jego rozwojowi. Socjaliści o tem wiedzą, już agitują bardzo silnie, już zgromadzenia ludowe zwołują i oświadczają głośno, że za lat kilka cały Szlązk stanie się ich własnością.

Taki oto jest obraz prac wyborczych w całej Piastowej dzielnicy od Bałtyku do czeskiej granicy.

Teraz wspomnę, że wojna o tabliczki na wozach znów się zaczęła. Jak przepis policyjny każe, tabliczki są, ale polskie, bo nigdzie wyraźnie nie powiedziano, że mają być inne, i na tych tabliczkach nazwy dominiów dawne, a nie jakieś wymyślone przez Niemców. O to z policją ciągła wojna, ciągnąca się zawsze przez wszystkie sądowe instancje. Jedna wyrokuje na korzyść polskich tabliczek, inna ten wyrok znosi i tak regularnie.

To przynajmniej dobrze, że wyroki sądowe już nie brzmią tonem tak obraźliwym dla nas, jak to bywało jeszcze niedawno. Jeden naprzykład z ostatnich wyroków brzmi: „Wyłącznie polskie oznaczenie miejscowości nie może zgadzać się z przepisami w prowincji państwa niemieckiego, gdzie Niemcy i Polacy mieszkają w dość równym liczbowym stosunku i gdzie język niemiecki najmniej te same prawa powinien posiadać, co polski". Wprawdzie z tego wynika, że policja i wszystkie władze powinnyby umieć po polsku, jak umieją po niemiecku, ale już sprawiedliwości trzeba się wyrzec, byle jeno nie było na każdym kroku: *ausrotten*!

Pod tym względem niby trochę sfolgowało, jeśli to tylko tak nam nie wygląda z przyzwyczajenia się do ciężaru ucisku. Ale są jak gdyby fakta na to. Naprzykład, dziś nie podlega wątpliwości, że prywatnie wolno uczyć dzieci po polsku, trzeba jeno zawiadomić władzę o zamiarze udzielania tej nauki. Niedawno jeszcze trzeba było ząb za ząb walczyć o to z landratami, ponosić kary i wyrzekać się najlepszych chęci. Bez przechwałek możemy powiedzieć, że się bierzemy do tej pracy. Powstaje wiele szkółek maleńkich, domowych, ogrzanych ciepłem rodzinnem, — mojem zdaniem, najlepszych. Odbyt elementarny jest ogromny, co z zadowolnieniem zapisują wydawnicze spółki, a dzienniki dzień w dzień powtarzają drukiem bijącym w oczy: „Uczmy dzieci czytać po polsku!" — To skutkuje — oby tylko wytrwałość nie opuściła, nie spowszedniała i nie przejadła się ta praca.

Akcja ratunkowa.

Zgromadzenie zwołane na dzień wczorajszy przez prezydenta miasta i kilku obywateli celem zawiązania komitetu mającego zorganizować pomoc dla ludności wiejskiej nieurodzajem dotkniętej, obradowało w sali radnej magistratu wczoraj wieczorem, lecz — zapewne z powodu bardzo szczupłej liczby obecnych — nie wybrano komitetu ratunkowego, lecz wybrano jeno komisję, która ma zaproponować skład tego komitetu. Wybór tej komisji poprzedziła rozprawa ogólna, w jaki sposób należałoby wdrożyć akcję ratunkową, a przewodniczący obradom, p. prezydent miasta, podniósł konieczną potrzebę, aby w zawiązaniu komitetu wzięły udział wszystkie warstwy społeczeństwa. Następnie p. Rewakowicz nakreślił w ogólnych zarysach plan działania, mianowicie utrzymywał, że działalność komitetu nie powinna się ograniczać do Galicji, lecz że należy odnieść się o pomoc do innych dzielnic Polski, a nawet zażądać pomocy zagranicy i pozawiązywać filjalne komitety we wszystkich krajach Europy i w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki.

Gdy po tem przemówieniu nikt głosu nie żądał, a zgromadzenie milczeniem zdawało się przyjmować plan akcji przez p. Rewakowicza naszkicowanej, przemówił dr. Witołd Lewicki, aby — jak się u wstępu wyraził — zastrzedz się przeciw niemu i wykazać, że tak postępując, przysporzy się wprawdzie Galicji pomoc wątpliwej wartości, lecz niezaprzeczenie narazi się kraj na znaczną szkodę. Mówca zgadza się na zorganizowanie obywatelskiej pomocy dla ludności wiejskiej, lecz chciałby, aby punkt ciężkości tej akcji przenieść na komitety powiatowe, złożone z ludzi znających z bliska położenie i potrzeby ludu, i mogące działać w porozumieniu i równolegle z Wydziałami powiatowemi.

Wierzy dr. W. Lewicki, iż do pomocy dla Galicji przystąpią inne dzielnice Polski i tu idzie nawet dalej od p. Rewakowicza, który radził wystosować odezwy do Królestwa i ziem polskich pod zaborem pruskim, bowiem przypomina, że w liczbie tych dzielnic dawnej Rzeczypospolitej niewolno pomijać Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy, które w każdym wypadku dawały dowody, że nie przestały być składowemi częściami dawnej Polski. Mówca nie może jednak zgodzić się z ostatnim punktem projektu p. Rewakowicza, t. j. odwołania się do filantropijnych uczuć Europy, nie widzi w tem wielkich korzyści materjalnych, gdyż doświadczenie uczy, że jeno wielkie klęski elementarne, imponujące swojemi rozmiarami i grozą, zdolne są obudzić u obcych miłosierdzie i zachęcić ich do jałmużny. Galicja nie upadła pod obuchem takiej klęski, a chociaż do jej obecnej nędzy przyczynił się znacznie tegoroczny nieurodzaj i niesłychany brak paszy dla bydła, to wszelako ta klęska nie jest tak wyjątkową i tak straszną, aby wiadomość o niej mogła zelektryzować obcych nam ludzi, rozwiązać ich worki i hojnemi datkami rzetelną przynieść ulgę zubożałej ludności Galicji.

Na taki rezultat liczyć byłoby lekkomyślnością i bezbrzeżnym optymizmem, tem grzeszniejszym, że prócz zawiedzionych nadziei samo odezwanie się do Europy o pomoc, samo dobrowolne przyznanie się, żeśmy nędzarzami, i wstydliwe wyznanie, że do stanu tej materjalnej niemocy doszliśmy, nie tyle może w skutek ostatniego nieurodzaju, ile w skutek długoletnich ekonomicznych błędów, braku przezorności i niedołęstwa — musiałoby Galicję narazić na dotkliwe szkody. Naraziłoby ją na upadek jej kredytu na pieniężnych targach Europy, na nieobliczalne obniżenie kursowej wartości jej publicznych papierów, na zachwianie zaufania sfer finansowych do wszelkich przyszłych operacyj finansowych Galicji — słowem na straty, którychby nawet nie zrównoważyła najhojniejsza jałmużna. Z tych przeto powodów mówca sprzeciwia się stanowczo rozszerzaniu akcji ratunkowej na całą Europę i radzi poprzestać na samopomocy.

Po dr. Lewickim zabrał głos jakiś włościanin ze Szlązka (nazwiska jego nie dosłyszeliśmy) i począł w sposób nader rozsądny wykazywać, że działalność takiego komitetu nie przyniesie wielkiego pożytku. Zdaniem mówcy złe tkwi gdzieindziej, a nie w jednorocznym nieurodzaju. Tkwi ono w tem, że „dawniej bito włościan kijami, a dzisiaj biją ich pieniądzmi", kapitałem, pożyczkami, że rozwinięto we włościaninie rozmaite potrzeby, których dawniej nie miał, że rozbudzono w nim powierzchowną oświatą rozmaite żądze, a nie nauczono go jak nad niemi panować, że sztucznie usiłowano go wydobyć z tego stanu w jakim się znajdował, zapominając o tem, że takie rzeczy nie dają się sztucznie wykonywać, że na to potrzeba czasu i stopniowego rozwoju. Gdzieindziej robiło się to powolnie i robiło się dobrze; u nas chciano odrazu dorównać innym krajom i osiągnięto rezultat wręcz przeciwny: chłop zamiast iść w górę, spadł niżej, zadłużył się, zubożał i materjalnie stoi gorzej, bo ma pragnienia i potrzeby — których zaspokoić nie może.

Mowa ta była rozsądna i wygłoszona była dobrą polszczyzną, szkoda jedynie, że mówca się jąka i przeto swych głębokich myśli nie wyrażał dość płynnie.

Zabrał potem jeszcze raz głos dr. Lewicki i zapytał p. Rewakowicza, w jaki sposób według jego mniemania ma komitet nieść pomoc ludności? Czy rozdawać gotówkę? czy zakupywać nawóz sztuczny? czy może robić to, co zrobił ś. p. dr. Chałubiński w Zakopanem, mianowicie nauczył chłopów tego, jak doskonale torf, odpowiednio spreparowany, użyźnia ziemię? Na te jednak pytania nie otrzymał żadnej odpowiedzi szczegółowej, jedynie prezydent Mochnacki zauważył, że temi sprawami zajmie się komitet, wybrać się mający i zawezwał zgromadzonych do ułożenia listy członków komisji, która ten komitet wybierze.

Listę tę ułożono i jednogłośnie przyjęto. Wybrani tedy do komisji zostali następujący pp.: E. Mochnacki, dr. Z. Marchwicki, Michalski, dr. L. Hirschberg, dr. Dulęba, dr. G. Roszkowski, A. Wilczyński i J. Lilien.

Kronika.

Lwów 28 grudnia.

Mianowania. Krajowa Dyrekcja skarbu zamianowała oficjała kasowego, Kajetana Roskosznego, prowizorycznym adjunktem głównej kasy we Lwowie w IX. klasie rangi, a adjunktów podatkowych, Ludwika Hirscha, Jana Durskiego i Leodgarda Schechtla prowizorycznymi asystentami tejże kasy w XI. klasie rangi.

Rada szkolna krajowa zamianowała Leona Hlebowickiego stałym nauczycielem młodszym w Bednarówce, Bazylego Mykietiuka stałym nauczycielem szkoły etatowej w Kociubińcach.

Dr. Władysław Pilat, adjunkt krajowej prokuratorji skarbu, miał dnia 23 b. m. w uniwersytecie Jagiellońskim wykład habilitacyjny na docenta ekonomji politycznej.

Mróz. Pierwszym prawdziwie „kawalerskim" mrozem obdarzyła nas dzisiaj tegoroczna zima. Zrana termometr wskazywał 15 stopni poniżej zera. Przytem pogoda prześliczna, powietrze spokojne, wiatru choćby najlżejszego ani śladu, słowem dla amatorów zimy dzień dzisiejszy do najpiękniejszych zaliczać się powinien.

I dla gospodarzy naszych mróz, który ściął teraz ziemię, sutą warstwą śniegu pokrytą, jest nader pożądanym gościem.

Nowe urzędy podatkowe. Od 1 stycznia 1890 rozpoczną czynności nowe urzędy podatkowe w Dubiecku i Dynowie.

Nowe Kółko rolnicze zawiązało się, za staraniem miejscowego ks. H. Pawlikowskiego, w Jaworznie. Zebrawszy w domu swoim liczne grono miejscowej inteligencji, mieszczaństwa i górników przedstawił zgromadzonym znaczenie i cel Kółek rolniczych i zachęcił do skupienia rozprószonych sił do wspólnej pracy i obrony przed napływowemi żywiołami. Przemowa inicjatora nie była bezskuteczną, gdyż bezzwłocznie przystąpiło do miejscowego Kółka kilkudziesięciu członków i podniesiono projekt założenia własnego sklepiku z towarami codziennej potrzeby i z artykułami spożywczemi.

Zmarli. Eugenjusz Jordan Stojowski, właściciel dóbr w powiatach krośnieńskim i dąbrowskim, zakończył życie w d. 24 b. m. w Jaszczwi, przeżywszy lat 73. Jeden z sześciu synów i pięciu córek Dyzmy i Julji z bar. Heiterów Jordan Stojowskich, właściciel klucza Dąbrowskiego, odbywszy nauki w Wiedniu, wcześnie poświęcił się gospodarstwu rolnemu i oddany z całem zamiłowaniem temu zawodowi, zdobył sobie sławę wzorowego agronoma i znakomitego hodowcy koni szlachetnej rasy, o których nabycie ubiegano się, płacąc wysokie ceny. Długie lata zamieszkując w Jaszczwi, uczynił z niej uroczą siedzibę wiejską, zbudowawszy okazały dwór i wiele innych budynków i założywszy wspaniały ogród. Powszechnie szanowany, liczący wielu przyjaciół ś. p. Eugenjusz ożeniony był z p. Józefą Swiejkowską, którą pozostawia wdową, a zarazem jednego syna Augusta, ożenionego z p. Jadwigą Niezabitowską.

Anna z Langów Brandysowa, obywatelka m. Krakowa zmarła tamże w 43 roku życia.

Dr. Michał Tylka, sekundarjusz szpitala św. Łazarza w Krakowie, zmarł tam wczoraj w 29 roku życia. Zmarły młody wiekiem lekarz w gronie kolegów otaczany był prawdziwym szacunkiem i miłością, którą zaskarbić sobie umiał wysokiemi przymiotami serca i umysłu. Syn włościanina, w ciężkiej walce z losem przeżył krótkie lata życia aby dopiąć upragnionego celu zostania lekarzem na pożytek cierpiących. Nieubłagana śmierć przedwcześnie stargała pasmo dni, najczęściej zatruwanych niedolą, graniczącą z nędzą. Niedawno otrzymana posada miała poprawić los młodego pracownika i jego rodziny, — pomoc ta wszakże spóźnioną się już okazała w obec choroby niszczącej wątły organizm i człowiek, który z największemi wysiłkami dopiąć zdołał upragnionego celu, — pozostawił żonę wraz z dwojgiem dzieci bez żadnych środków do życia.

W Nowym Sączu zmarł po krótkiej chorobie Stanisław Kroll, oficjał sądowy i były porucznik 8 pułku ułanów w 80 r. życia.

Jędrzej Matwijewicz zmarł we Lwowie w 53 roku życia.

Marja z Peszków Hermanowa, obywatelka miasta Lwowa, zmarła we Lwowie w 77 roku życia.

Influencja w Krakowie, jak donosi *Czas*, rozszerzyła się w wielu domach. Pozapadała na nią tak dziatwa, jak ludzie starsi. W jednym z tamtejszych szpitali zapadło na influencję dwóch lekarzy; zapadł na nią także jeden z lekarzy miejskich. Zdarzył się także podobny wypadek, jak w Wiedniu, że w jednym z domów zapadła cała rodzina i służba tak, że nie miał kto iść po lekarza i nikt nie mógł się zajmować gospodarstwem wewnętrznem.

Szczególniej wiele dzieci zapadło na influencję: szczęśliwie się zdarzyło, że nawiedziła ona młode pokolenie w chwili feryj świątecznych, gdy dziatwa jest poniekąd odosobnioną, a w skutek tego choroba nie ogarnęła takiego mnóstwa dzieci szkolnych, jak gdzieindziej.

Na Kazimierzu influencja ogarnia podobno liczne zastępy ludności. Na szczęście przebieg influencji w Krakowie jest bardzo łagodny; dotknięci nią najwyżej na jeden lub dwa dni kładą się do łóżka.

Fatalne podczas świąt powietrze w Krakowie spowoduje tam pewno dalsze wypadki influencji.

Influencja w Wiedniu. Czasopismo lekarskie *Wiener Allg. Med. Ztg.* pisze: „Wedle informacji naszych znajomych lekarzy, jest przebieg tej choroby pomyślnym, jakkolwiek często przyłączają się do niej silne katary bronchialne, które wymagają, ażeby chory przez dość długi czas leżał w łóżku albo przynajmniej nie wychodził z ciepłego pokoju. Nie możemy jednak zamilczeć, że w tutejszym szpitalu, na klinikach profesora Kahlera i Nothnagla, zachorowały na influencję trzy osoby, cierpiące na chroniczne słabości. Wszystkie te trzy osoby umarły po kilku dniach, a obdukcja zwłok ich wykazała, że w obu skrzydłach płuc znajdowały się niezliczone zarody broncho-pneumoniczne, które materyzowały, a nadto znajdowało się także nieco t. z. *fibrinöse pleuritis*. Nie wątpimy, że wynik tych sekcji ogłoszonym zostanie w swoim czasie w jakiem piśmie fachowem, my jednak już dziś możemy dać praktycznym lekarzom radę, ażeby zwracali baczną uwagę na influencję w tych wypadkach, w których chorobą tą dotknięte są osoby w podeszłym wieku, albo cierpiące na jaką chroniczną słabość".

Wzór godny naśladowania. Ze Skały nad Zbruczem piszą nam: Hrabia Józef Gołuchowski sprawia rok rocznie gwiazdkę, dla uczniów tamtejszej szkoły, w celu pobudzania w nich emulacji w naukach i w dobrych obyczajach, gdyż tylko takim uczniom rozdaje nagrody, których nauczyciele wskażą jako biednych, a obyczajnych i w naukach pilnych. Dodać należy, iż na drzewku znajdują się oprócz zwykłych podarków, także i książki i kompletne ubrania dla chłopców jakoteż i dla dziewcząt. Oprócz tego nie zapomina hr. Józef Gołuchowski i o innych ubogich, lecz sam wywiaduje się o nich i wspiera hojnemi datkami. Godną jest wysokiego uznania taka prawdziwie humanitarna i obywatelska działalność młodego dziedzica, który majątku swego używa na wspieranie cierpiącej ludzkości i na zachęcenie młodzieży do pracy, iżby z niej kiedyś wyszli zacni i użyteczni społeczeństwu ludzie!

Konie dorożkarskie. Otrzymujemy z miasta list następujący:

„Z nastaniem tegorocznej zimy poszło, zdaje się, w zapomnienie rozporządzenie policyjne, nakazujące dorożkarzom przykrywać konie derkami, ilekroć wracają na stacje. Niektórzy dorożkarze, dbali o swe konie, czynią to wprawdzie, ale ci czyniliby to zapewne i wtedy, gdyby tego rozporządzenia nie było. Natomiast inni, mniej sumienni, nie robią tego wcale, a zdarzyło się nam już kilkakrotnie widzieć, jak biedny koń dorożkarski, okryty kawałkiem skóry, stanowiącej część uprzęży, drgał od zimna podczas teraźniejszych mrozów. Byłoby tedy rzeczą właściwą, żeby Dyrekcja policji przypomniała swym organom istnienie tego rozporządzenia i nakazała przestrzegać jego wykonanie".

Z Kossowa nam donoszą, że tam w dniach 22 i 23 bm. odbywała się licytacja prawa propinacji w powiecie kossowskim i że przy tej licytacji na całej linji zwycięstwo odnieśli żydzi.

Stało się to skutkiem dziwnej jakiejś apatji ze strony ormiańskich propinatorów z Kut, którzy na termina nie stanęli, pomimo że mieli dobrą sposobność do wydzierżawienia karczem. Albowiem gdy na pierwszym terminie zarząd dóbr państwowych do licytacji nie stanął, wtedy zarządziła dyrekcja funduszu

---

skiego; — które z nich przeto przedstawia pewniejszą rękojmię pod tym względem, że kierować potrafi akcją polityczną z możliwie największym pożytkiem nietylko samejże Galicji, ale i naszej narodowej sprawy, a przynajmniej, nie narazi na niebezpieczeństwo ani jednej, ani drugiej.

Tem śmielej zaś, przyjmuję za punkt wyjścia rzeczone *criterium*, gdy ów zmysł polityczny jest niewątpliwie najcenniejszym przymiotem, a jego brak największą wadą każdego stronnictwa, działającego w imieniu całego kraju. O czem pouczają własne nasze dzieje. Ilekroć bowiem większość naszego narodu nie szła za głosem tych, którzy ten zmysł posiadali, marniały wtedy siły państwa polskiego, zmniejszał się jego wpływ na zewnątrz, słabł organizm społeczny, był powstrzymywanym jego rozwój, a w momentach stanowczych Polska nie otrzymywała korzyści, po jakie — ze względu na ponoszone ofiary i odnoszone zwycięztwa, — niewątpliwie sięgać mogła. Ten brak zmysłu politycznego, dający się dostrzegać w Polsce w ciągu kilku wieków, był jedną z główniejszych przyczyn utraty naszego bytu państwowego; ubezwładniał naród i marnował jego siły w epoce porozbiorowej, a w obecnem stadjum naszej narodowej sprawy, na jej żywotne interesa tem bardziej oddziaływałby ujemnie.

Gdy zaś już zaznaczyłem, że stronnictwo umiarkowane, stojąc dotychczas u steru spraw publicznych, dało dowody zmysłu politycznego, rozpocznę przeto następny mój list od najogólniejszego zestawienia faktów, tę cechę działalności rzeczonego stronnictwa uwydatniających.

Dn. 20 lipca 1889 r.

17)

MARTA.

NOWELA
JULJANA ŁĘTOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

— Nic mi już po Warszawie! — odparł, chmurząc się znowu na wspomnienie swych bolów.

Panienka przykryła powiekami blado-niebieskie oczki.

— Musi pan Gdańsk pokochać! — rzekła cichutko.

— I przez zimę zeń się nie ruszę... i do śmierci nawet! — zapewnił z zapałem.

Złote włoski dziewczyny poczęły się kłócić z jej rumieńcami.

— Patrz pan! To ta nasza sukienka! — zagadnęła. — To z tego, cośmy oboje kupowali! — poprawiła, obracając się przed nim do połowy, aby mógł dobrze zobaczyć, a właściwie, aby ona mogła ukryć swe pomięszanie.

— Prawda!

Teraz dopiero spostrzegł, że córka starego stała przed nim wystrojona, jak od święta — śliczna, zgrabniutka.

— Samam uszyła... w drodze! — chwaliła się dalej.

Wtedy on nagle o czemś sobie przypomniał i sięgnął w milczeniu do kieszeni. W palcach jego ukazał się po chwili medalik, ten kupiony w Gdańsku, a pocierany w Gnieźnie u trumny świętego Wojciecha. Nie był on widocznie poszukiwanym przedmiotem, bo chłopak zgrzytnął zębami ze złości, jak wtedy u Jakóbowej.

— Co to panu? — spytała dziewczyna, nic nie rozumiejąc.

Nie odpowiedział, albowiem równocześnie poczuł w innej kieszeni, na piersiach, kupione dla „tamtej" bursztyny. Zupełnie o tem wszystkiem zapomniał przy swojem nieszczęściu. Sięgnął po owe „gościńce" i jak były pięknie owinięte w papier, tak, nie rozpatrując, frygnął po za siebie, na wodę.

— Precz! — rzekł przytem, jakby wraz z niemi jeszcze jakąś marę odtrącał.

— Co pan wyrzucił? co? — pytało zdumione dziewczę.

— Nic, nic! — odparł ponuro i znowu czegoś szukał uparcie.

Znalazł wreszcie, bo uśmiechnął się z lekka.

— Naparstek pani... panienka... zgubiła — odezwał się wreszcie, wyciągając dłoń, na której błyszczało stalowe narzędzie krawieckie.

Śliczna Marcia skoczyła uradowana.

— A mój Boże! To pan znalazł! A co ja się go naszukałam! com się naszukała!... Musiałam u Kasi pożyczać... Dziękuję panu!...

I obejrzawszy się dokoła trwożliwie, szybkim ruchem rączki oderwała od boku swego niebieską kokardę.

— Ma pan za to! — rzekła.

A czując, że się rumieni po samo jasne czoło, odwróciła się szybko i uciekła do kajuty.

On patrzał na nią przez chwilę, trzymając w palcach niebieską kokardę, jak dziesięć dni temu trzymał ów naparstek. Począł sobie coś przypominać... Aha!... To ta Emilka... w tej tam książce... ta, co się później utopiła... także taką kokardę raz oderwała od sukni i... i...

Zamyślił się, potarł czoło dłonią i pokręcił głową.

Panienka dnia tego nie pokazała się już na statku ani na chwilkę.

. . . .

Nazajutrz ruszyli do Gdańska, a w dwa niespełna tygodnie byli już z drugim nawrotem w Warszawie. Schultz naglił, jak i poprzednim razem, ale z innych obecnie powodów, które wszyscy uznawali chętnie. Oto wody poczynało braknąć. Wisła, jak zawsze ona, dopiero huczy, szumi — pełna, wielka — poczem zasię ledwie znać, że jeszcze nie zginęła i nie przepadła całkiem. Powiększające się z dniem każdym, ba! z każdą prawie godziną, ławy piaszczyste, zapowiadały na czerwiec zupełny zastój, przynajmniej aż do „świętojanki." Stary żeglarz chciał więc zawczasu nagrodzić sobie przewidywaną mitręgę i dokazał tego, że przed „czerwcem" czterykroć nawrócono.

Ale złe prognostyki okazały się niesłusznemi gdyż nawet w czerwcu udało się raz całą drogę pod Kazimierz przejechać. Jak zwykle bowiem po długiej i ostrej zimie, śniegi w górach zwolna tajały, a woda, acz niewielka, pozwalała przecież się ruszać. „Świętojanka" była też w tym roku słaba ale długa i dotrzymała prawie aż do „jakóbówki", a dzięki temu niemal wcale w pracy nie ustawano — i Schultz ciągle miał wyborny humor.

— Jeszcze nie pamiętam tak dobrego lata — zapewniał.

Ale właśnie dlatego naglił do pracy i pośpiechu, a i sam nie lenił się do żadnej roboty, co na ludzi dobrze oddziaływało. Gdy bowiem stary Szymon omdlał pewnego dnia przy korbie masztowej — „z gorąca", jak mówiono — majster zakasał rękawy kaftana i pół dnia stał na miejscu starca, mimo iż sternik trzeciego numeru chciał inaczej załatać tę szczerbę i mówił, że dałby sobie radę bez tej ofiary.

— Nie ma czasu! — odpowiadał zwierzchnik i pracował do wieczora.

Istotnie, na nic nie było czasu po za robotą. Jeźli bowiem i stanęli na obiad lub nocleg, to stary żeglarz nie pozwalał Johanowi swojemu ani odetchnąć, lecz zaraz wdawał się z nim w jakieś dysputy. A gdy córka czasem się ku nim zbliżyła, mając zawsze w pogotowiu jakieś, niecierpiące zwłoki zapytanie, odpędzał ją opryskliwie, wołając:

— Nie przeszkadzaj! W zimie mi to powiesz, w zimie!

I dziewczyna odchodziła posłusznie, zadawalniając się tem, że przy każdem takiem najściu mogła widzieć zbliska młodego człowieka, mogła się do niego uśmiechnąć, a czasem nawet, mimo protestów ojca, zamienić z nim krótkich słów kilka.

Odkąd zapewnił ją uroczyście, że nawet przez zimę z Gdańska się nie ruszy — miała już spokój, nie obawiała się, że go straci. Widziała zresztą, że i on wodzi za nią coraz częściej swemi oczyma. Od czasu tej kokardki nie mieszał się już na jej widok, a były całe szeregi dni takich, że widocznie jej szukał, jakby chciał się z nią rozmówić — i wówczas po byle co zachodził na każdym postoju na „pierwszy numer," umiejąc nawet czasem staremu z rąk się wykręcić. Ale wtedy ona, jak spłoszona wiewiórka, uciekała trwożliwie do kajuty, gdzie on za nią nie mógł już poskoczyć — i tam, zaczajona na podobieństwo małej myszki, oddychając ciężko, czekała aż kroki jego ucichną, aż się oddali. A on, po paru takich usiłowaniach, prawie zresztą bezwiednych, zapominał przy ciężkiej pracy o wszystkiem — uspokajał się widocznie, aby znów po tygodniu, przy świeżem z jej strony podczas narad z ojcem wyzwaniu, znowu jej szukać napróżno — znowu zachodzić na „pierwszy numer" nadaremnie!

. . . .

(C. d. n.)

propinacyjnego, żeby każdą karczmę licytowano osobno, tak iżby można i czynsz jak najwyższy osiągnąć i dać chrześciańskim propinatorom możność obejmowania karczem. Niestety, ormianie nie stanęli, a natomiast przybył niejaki Icio Frenkel z Wyżnicy, który zabrał na pojedynkę jedne po drugiej wszystkie na licytację wystawione karczmy. — Jak p. Frenkel w tych karczmach gospodarować będzie, to co do tego nie można bardzo pomyślnych dla ludności stawiać horoskopów.

Z Krynicy nam piszą: -

Czytający tę korespondencję, ruszy zapewne ramionami i pomyśli sobie: „o czem oni tam mogą pisać z Krynicy w zimie?!“ A przecież tak źle nie jest w rzeczywistości, gdyż i tu są ludzie w zimie, a nie tylko w lecie — a ta garstka ludzi żyje tu w zimie życiem więcej ruchliwem i oddana więcej życiu towarzyskiemu, jak w lecie, w którym to czasie, przykuta do swych zatrudnień połączonych z gwarnym sezonem kąpielowym, zapomina na jakiś czas o sobie nawzajem i łączy się dopiero znowu razem po wyjeździe gości kąpielowych.

Życie towarzyskie jest tu dosyć rozwinięte w czasie pozasezonowym. Obecnie uwidoczniło się ono w jednym szczególniej kierunku, a mianowicie widać w tem życiu towarzyskiem chęć okazania przyjaźni i życzliwości ludziom, zasługującym na te objawy ogółu tutejszego.

Jak wiadomo, Krynica pozbawioną została siedziby sądu, notarjatu i urzędu podatkowego na rzecz Muszyny, małej mieściny, położonej o milę od Krynicy. Z nowym więc rokiem urzędy te będą przeniesione do Muszyny, a z niemi i urzędnicy.

Między innemi urzędnikami przenoszą też z tego powodu i tutejszego notarjusza, p. Aleksandra Rungego, który pozyskał sobie podczas kilkuletniego swego urzędowania ogólną sympatję i poważanie swojem taktownem postępowaniem w urzędowaniu, obok gorącego zajęcia się sprawami publicznemi, a szczególniej krynickiemi.

W postępowaniu z włościanami okazywał im zawsze te życzliwość i bezinteresowność, która pociąga do siebie nieufnych z natury włościan, przeprowadzając wiele spraw zupełnie bezinteresownie a często dokładając jeszcze z swej kieszeni na stemple i t. p. Zasiadając zaś w Radzie gminnej, był niejako jej doradzcą prawnym w wielu wypadkach.

To też nie wypada się dziwić, iż odjeżdżających państwa Rungów, z którymi ubywa jeden łącznik tutejszego życia towarzyskiego, żegnamy z prawdziwym żalem. Więc też domy, z którymi łączyły ich węzły przyjaźni, urządzają dla odjeżdżających szereg przyjęć na ich cześć już od paru tygodni.

Początek tych owacyj odbył się u inżyniera, p. Bronisława Babla, później u burmistrza, p. Józefa Znamirowskiego, w aptece itd. Na każde zebranie zgromadziło się do 25 osób. Miły to, bo jednomyślny objaw sympatji, okazanej ludziom, zasługującym na to w całej pełni.

Rada gminna, na nadzwyczajnem posiedzeniu, pożegna również swego radnego.

O innych sprawach, odnoszących się do naszego Zakładu zdrojowego, napiszę Wam później, jeżeli się znajdzie miejsce w szanownem Waszem piśmie, gdyż mamy tu wiele spraw ogólniejszej natury, o których należałoby parę słów napisać. Tymczasem z naszych gór uroczych przesyłamy serdeczne życzenia: Dosiego Roku!...

Dyrekcja kolei państwowych nam donosi, że z dniem 1 stycznia 1890 otwartą będzie między stacjami Lwów i Brzuchowice w kilm 1·8 kolei Lwów-Bełzec-(Tomaszów) położona stacja Lwów-Kleparów dla przewozu osób, pakunków, przesyłek pośpiesznych i zwykłych.

[illegible] powyższym dniem wchodzi w życie dodatek II. do taryfy należytościowej z 23 października 1887 dla kolei Lwów-Bełzec-(Tomaszów), zawierający dla stacji Lwów-Kleparów ceny jednostkowe taryf i skorowidz odległości kilometrycznych.

Towarzystwo tatrzańskie postanowiło na ostatniem posiedzeniu Wydziału Towarzystwa wybudować drugie schronisko w pobliżu Morskiego Oka, wnieść petycję do Koła polskiego o budowę kolei z Chabówki do Nowego Targu i przedstawić właścicielowi Zakopanego, hr. Zamojskiemu, życzenie, aby góry w pobliżu tej miejscowości zalesiono.

Listonosz, który sprzeniewierzywszy pocztę pieniężną zemknął z Pilzna, został przytrzymany przez władze pruskie w Hamburgu, skąd zamierzał wyprawić się do Ameryki.

Irredenta powoływana do życia przez najskrajniejsze żywioły liberalne poczyna odzywać się w całych Włoszech. W Medjolanie dnia 23 b. m. deputowany Imbriani skorzystał ze sposobności walnego zgromadzenia pewnego stowarzyszenia robotniczego i wypowiedział mowę wysoko w niej podnosząc pamięć Oberdanka. Na zgromadzeniu tem, w którem brano udział tylko za okazaniem imiennej karty zapraszającej, nie było policji, gdy jednak zgromadzeni, rozgrzani przemówieniem Imbrianiego, poczęli głośnemi okrzykami potakiwać mówcy, a te okrzyki zaczął powtarzać licznie na ulicy zebrany tłum pospólstwa — policja wystąpiła z biernego stanowiska, aresztowała ulicznych krzykaczy a wszedłszy do lokalu rozwiązała zgromadzenie.

Archiwum odkryte w Wilnie. Na strychach kościoła katedralnego w Wilnie od wieków gromadzono stosy pergaminów i papierów. Było to archiwum konsystorskie. Co w tej gromadzie bezładnej się mieściło, o tem nikt dotychczas nie wiedział, bo nikt do przejrzenia i uporządkowania się nie zabrał. Władza konsystorska w obawie, aby ciężar nagromadzony na strychach nie zagrażał nadal murom kościelnym, udała się do władz rządowych z żądaniem wyznaczenia miejsca bezpiecznego na przechowanie archiwum. Rząd zgodził się na to. Czynownicy w lecie roku bieżącego zabrali się do wydobycia owych stosów archiwalnych ze strychów kościelnych, wydobyto też pergaminów i papierów 400 pudów, czyli 6500 kilogramów. Okazało się wtedy, że stosy te zawierały skarby prawdziwe do wyjaśnienia dziejów Kościoła katolickiego na Litwie: w pośród najrozliczniejszego materjału niezużytkowanego przez nikogo, znalazło się około 10.000 dokumentów, z których spora liczba pochodzi z początków XVI. wieku; 33 paczek dokumentów, dotyczących kaplicy św. Kazimierza, oraz wszystkich prawie kościołów i klasztorów litewskich, wizyty biskupie itd.

Wszystko to zostało teraz zagrabione przez rząd rosyjski i włączone do zbiorów archiwum centralnego w Wilnie.

Wiadomość tę czerpiemy z pisma *Wilenskij Wiestnik* 1889 nr. 230 z 25 października.

Upadek cesarstwa w Brazylji nikogo może nie zasmucił tak wielce w Paryżu, jak owych fabrykantów i kupców, którzy na swoich szyldach łokciowemi literami wypisywali, iż są *Fournisseurs de Sa Majesté Imperiale.* W tym ciężkim smutku najlepiej poradziła sobie pewna fabrykantka gorsetów, zamiast bowiem napisu „Liwerantka gorsetów dla cesarzowej brazylijskiej“, położyła napis: „Dostarczycielka gorsetów dla rzeczypospolitej brazylijskiej“.

Kurs zimowy w Zakładzie pomologicznym i uprawy wina w Klosterneuburgu pod Wiedniem rozpocznie się w dniu 2 lutego i trwać będzie przez dni 14. Celem tego kursu jest pouczenie, jak się z winem obchodzić należy, jak urządzać trzeba piwnice, aby w nich wino przechowywać itd.

Dla właścicieli winnic, kupców, handlarzy wina i piwnicznych jest kurs ten bardzo pożyteczny. Opłata za cały kurs wynosi 12 zł.

Koszta wojny. *Times* w świątecznym artykule wywodzi, że wojny przez długie lata nie będziemy mieli, a to z powodu tego, że koszt jej w dzisiejszych warunkach przekracza wszystko to, co dotąd bywało.

I tak oblicza *Times*, że sama mobilizacja wojsk ligi pokojowej z jednej strony, a Rosji i Francji z drugiej, kosztowałaby, co najmniej, miljard dwieście miljonów zł.: koszta zaś utrzymania tych wszystkich wojsk na stopie wojennej wynosiłyby blisko 3 miljardy zł. miesięcznie. Owóż na takie wydatki przy dzisiejszem powszechnem przeciążeniu podatkowem, nie poważy się żadne mocarstwo i dla tego — kończy *Times* — wojny nie będzie.

Szczyt pomysłowości.

Pewien właściciel garkuchni w Ameryce wpadł na koncept wydawania kolacji „na wagę“. Gość ważonym jest przed i po wieczerzy i płaci od nadwyżki wagi. Wynalazek ten podaje, jak zawsze, dobrze poinformowane *Figaro*. My od siebie dodajemy radę zaopatrywania się przed kolacją w pewną ilość śrutu, która następnie odłożona na bok, spowodować może znaczne obniżenie ceny jadłospisu.

Repertoar teatralny. Dziś w sobotę „Bal maskowy“, opera Verdiego.

Jutro w niedzielę po południu „Kapitan Wilson“, operetka Sullivana.

Wieczorem „Intryga i miłość“, tragedja w 5 aktach Fr. Schillera.

Od administracji. *Ponieważ anonse „Przeglądu“ zostaną wydzierżawione, przeto znosimy przywilej abonentów umieszczania bezpłatnych anonsów, a natomiast zaprowadzamy rubrykę* ***Drobnych ogłoszeń,*** *w której cena umieszczania anonsów obliczana będzie po 2 centy od wyrazu*

Literatura i Sztuka.

* **Zarząd główny Kółek rolniczych**, spełniając życzenia wyrażone na ostatnim wiecu delegatów, postanowił od d. 1 stycznia 1890 wydawać jako swój organ urzędowy pismo miesięczne w objętości około dwóch arkuszy druku, p. t. *Przewodnik Kółek rolniczych.*

Pismo to obejmować będzie:

I. W pierwszym dziale:

Wiadomości o czynnościach głównego zarządu Towarzystwa: wiadomości godne rozpowszechnienia o działalności w poszczególnych Kółkach; krótkie sprawozdania o lustracji gospodarstw włościańskich; rady udzielane Kółkom rolniczym i członkom w różnych sprawach statutem objętych: wiadomości o ustawach i ogólnych zarządzeniach władz w sprawach dotyczących mniejszej własności ziemskiej i przemysłu.

II. W drugim dziale:

Praktyczne rady dla gospodarzy włościan, oraz wskazówki na czasie będące z zakresu gospodarstwa wiejskiego i przemysłu domowego wraz z radami dla gospodyń.

III. W trzecim dziale:

Ciekawe wiadomości z kraju i ze świata, mogące zainteresować rolników: wiadomości o ruchu handlowym i przemysłowym w kraju, o cenach targowych, o sklepikach chrześciańskich i różnych przedsiębiorstwach przez włościan podejmowanych; wreszcie wiadomości o nowo wydawanych książkach dla ludu wiejskiego godnych rozpowszechnienia.

Komitet redakcyjny, wybrany przez zarząd główny, stanowić będą pp.: Baranowski Bolesław, radzca szkolny; dr. Dulęba Bronisław, sekretarz Towarzystwa: Olszewski Staanisław, radzca szkolny; Onyszkiewicz Zdzisław, dyrektor wydawnictwa książek szkolnych: Rylski Tomasz, profesor wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, i Wilczyński Albert, członek zarządu Towarzystwa.

Rozmaitości.

— **Imiona żydowskie.** Wychodzący we Lwowie organ izraelickiego Towarzystwa „Agudas Achim“ — *Ojczyzna*, podaje ciekawy rodowód niektórych dzisiejszych imion żydowskich. Cesarz Józef II — pisze ona — który stan prawny żydów znacznie podniósł, chciał uregulować byt tychże pod każdym względem, aż do imion, które dzieciom swym przy narodzeniu nadawają. W tym celu, patentem z dnia 23 lipca 1787 r. rozporządził, aby odtąd żydzi nosili imiona, nieinaczej, jak z europejska brzmiące, a ukazem z dnia 12 listopada t. r. ustanowił 109 takich imion męskich i 35 niewieścich.

Oto one:

Dla mężczyzn:

Abadjas, Abel, Abdel, Abdon, Abdenago, Absalon, Abias, Abiram, Abadon, Abraham, Achitofel, Aron, Aleksander, Amianadaw, Ananias, Andreas, Aronon, Angelus, Aryel, Bernard, Bartolomeusz, Baltazar, Barnabasz, Benedykt, Benesz, Beer, Beerman, Benjamin, Darjusz, Damian, Dan, Daniel, Dawid, Eleazar, Eliasz, Elizeusz, Eljakim, Emanuel, Enos, Efraim, Ezechiasz, Ezechiel, Friedman, Gabryel, Gedeon, Gottlieb, Habakuk, Hebron, Henoch, Jakób, Jafet, Jazon, Jeremiasz, Johanesz, Job, Jonas, Jonatan, Joram, Izajasz, Izrael, Izaak, Izmael, Joachim, Jozjasz, Józef, Józafat, Jozue, Juda, Judasz, Kabryel, Kopelman, Lazer, Lewy, Lazar, Lukas, Matias, Mates, Matuzalem, Manases, Michael, Markus, Mojżesz, Naftali, Nechemiasz, Natanael, Nabuchodonozor (?!), Nikanor, Noe, Natan, Ochazjasz, Ozyasz, Odam, Philip, Pawel, Rafael, Sem, Set, Simeon, Samson, Samuel, Salomon, Seligman, Sorobabel, Tadeusz, Tobiasz, Tomasz, Wolf, Zachariasz, Zacheus.

Dla kobiet:

Abigail, Agata, Agnes, Amalja, Anna, Aspazja, Atalja, Barbara, Cecylja, Demut, Dorota, Ewa, Elżbieta, Estera, Judyta, Ifigenja (?), Julja, Johanna, Klara, Libusia, Lucja, Lea, Marta, Marja, Magdalena, Nikolaja, Paula, Regina, Rachela, Rebeka, Rosel, Róża, Rozalja, Sara, Suzanna, Semiramis, Sybilla.

Widzimy tu, że cesarz-reformator ustanowił dla żydów nomenklaturę, do której wchodzą imiona staropogańskie, a wiele także z nowego testamentu czyli specjalnie chrześciańskie; chciał tylko usunąć niektóre dziwaczne nazwy, które z biegiem czasu i wędrówek weszły u żydów w użycie i które po większej części są skarykaturowanemi imionami biblijnemi, starogermańskiemi, słowiańskiemi itd., lub dowolnie z takich przerobionemi.

Dla przykładu niektóre z nich:

Z biblijnego Abrahama urobił się Awremel, Wreml; z Izaaka: Icel, Icyk, Icele; z Jakóba: Jankiel, Jekel, Jekew, Jekewke, Kopel itp.: z Josefa: Josel, Josek, Joszke; z Arona: Aren, Arke, Orke, Orczyk, Arele itp. Ktoś otrzymał przy akcie przymierza miano biblijne Jehuda, a dodano mu Löwe (Lew), z czego się później urobiły; Leyb, Leybel, Lejbke itp. Do imienia biblijnego Isachar dodano Bär (niedźwiedź), z czego: Berl, Berek, Berke itp.: do Naftali przyłączono Cewi, po niemiecku Hirsch, stąd: Herszl, Herszek, Herszko itp. Imię biblijne Benjamin skojarzono z Zeew, po niemiecku Wolf (wilk), z czego: Wolfek, Wolwel. Skąd te dodatki? Oto stąd, że w błogosławieństwie przedśmiertnem — danem przez patryarchę Jakóba synom swoim — powiedziane jest przenośnie: „Jehuda jest młodym lwem“, Isachar to osieł drapieżny (chamor-gorem), czatujący w rozpadlinach“, Naftali to jeleń rączy“, „Benjamin to wilk żarłoczny“ itd. Obrazowe te określenia charakteru synów patryarchy zamieniono na nazwy potoczne, a imiona główne zachowano do rytualnego użytku, przy przywoływaniu do „Thory“ itp., jako imiona święte (szem-ha-kodosz). Imię biblijne Uri, co znaczy światło, przetłumaczono na chaldejsko-talmudyczne Szrage, stąd na grecki Föbus, z czego Fajwel, Fajwisz.

Z biblijnego Nachum powstał Menachem (pocieszyciel), stąd Mendel, Manes itp. Imię Chaim, co po hebrajsku znaczy życie, strawestowano w różnych krajach na rozmaite brzmienia; w Niemczech np. na Hain, Heineman, Heine; we Włoszech na Vita, Vitale, stąd Feit, Feitel itp.

Takich przekształceń i przeinaczeń — niekiedy iście karykaturalnych — w imionach starożydowskich dałoby się setki wykazać. W niemniejszej mierze mają je i imiona niewieście, w których napotyka się mnóstwo nazw starogermańskich itp. przeistoczonych, jak np. Beile z Bella; Golda, Zelda z Izoldy: Fajgel (ptak), Czerna z Czarna, Genendel z Genowefy, Sprynca z Esperanza itp.

Wszystkim tym nieprawidłowościom w nazwach osobistych żydów cesarz Józef II chciał kres położyć, przepisując dla obu płci stale z europejska brzmiące imiona. Atoli — jak wiele innych reform skutkiem późniejszych zaburzeń politycznych po jego śmierci — i ów dekret jego odnoszący się do imion żydowskich pozostał archiwalnym zabytkiem.

— **Zdobycze Stanleya.** Słynny podróżnik afrykański, wracający teraz do Europy, zamieścił *New-York-Heraldzie* obszerny biuletyn telegraficzny, wysłany zaraz po przybyciu do Msoa, na terytorjum, będącem pod protektoratem Niemiec.

Jestto sprawozdanie z podróży, obfitujące w dramatyczne opisy przygód Stanleya i Emina, ich walk z mahdystami, okrucieństw dzikiego króla Unjoro, Kabba Regi, który kapitana Casatiego kazał nagiego przywiązać do drzewa i pozostawić w pustym lesie na los przypadku itp. — W sprawozdaniu tem jest jeden szczególnie ważny ustęp, streszczający zdobycze jakie dla geografji i etnografji zdołał wywalczyć Stanley.

Gdy patrzę — pisze Stanley — wstecz na to, cośmy zdziałali, nie widzę żadnego powodu do niezadowolnienia. Możemy przyznać sobie, że nie ulękliśmy się przed żadną trudnością; dobra wola, połączona z ciągłem wytężeniem sił, pozwoliła nam wypełnić każdą cząstkę naszego zadania.

Obok szczęśliwego wywiązania się z naszych zobowiązań nie byliśmy również ubogimi w odkrycia geograficzne.

Aruwhimi jest obecnie zbadana od swego źródła aż do ujścia. Że las Konga dorównywa obszarowi Francji i półwyspu iberyjskiego razem, można obecnie przyjąć za fakt niezłomny. Położenie gór Księżycowych nie przedstawia już odtąd dla geografów żadnej niejasności. Widzieliśmy króla chmur Ruwenzori, pokrytego wieczystym śniegiem; zbadaliśmy jego stoki i odnogi. Gordon-Bennett i Mackinaon są tylko olbrzymiemi forpocztami, stojącemi na straży u wstępu do wewnętrznych kondygnacyj owego niebotycznego „króla chmur“.

Na południowym wschodzie tego pasma gór odkryliśmy połączenie jezior Albert-Edward-Nyanza i Albert-Nyanza; cały obszar pierwszego z nich został teraz dopiero odkryty i zbadany.

Wznosiliśmy się z jednego pasma na drugie; są one przedzielone od siebie pastwiskami, które wprawiałyby w zachwyt pasterzy Zachodu. Pod słonecznym żarem promieni równikowych gasiliśmy pragnienie krystaliczną wodą gór śnieżnych.

Nareszcie powiodło nam się znany obszar wodny jeziora Wiktorja-Nyanza powiększyć o 6000 mil kwadratowych.

Nasz przyrodnik rozpowie o różnych gatunkach czworonogów, ptaków i roślin, jakie poznaliśmy; nasz lekarz powtórzy spostrzeżenia nasze nad klimatem i jego przyjemnościami. Wszyscy będziemy mieli wiele do czynienia z udzieleniem światu tego mnóstwa wiadomości, jakie zdołaliśmy zebrać na niezmiernym obszarze naszych odkryć.

Przypuszczałem zawsze, że w okolicy jezior równikowych napotkamy na rzeczy godne widzenia; aby jednak żniwo nowych faktów było t a k obfite, na to nie byłem przygotowany.

Jestto z pewnością wyprawa najbogatsza w plony ze wszystkich, jakie przedsiębrałem kiedykolwiek w głąb Afryki.

Dzienniki angielskie donoszą, że Stanley prawo drukowania dzieła, w którem opisuje ostatnią swą podróż po Afryce, sprzedał firmie księgarskiej za 40 tysięcy funtów sterl. czyli pół miljona guldenów.

— **Apoteoza armaty.** Rzeźbiarz Lang wykończył właśnie gipsowy model pomnika, który wystawiony zostanie Alfredowi Kruppowi na cmentarzu w Essen. Przed potężnym sarkofagiem króla armat stoi anioł śmierci o wspaniałej postaci młodzieńca; w lewej ręce dzierży pochodnię, a prawą zdobi wieńcem laurowym kobietę młodą, która z wyrazem najwyższej boleści na twarzy u stóp jego klęczy.

Część ekonomiczna.

Sprawa zaprowadzenia jednotliwego czasu na kolejach doczeka się zapewne niebawem rozwiązania. Z dwóch stron wychodzą ku temu równoczesne usiłowenie, bowiem ta sprawą zajmuje się gorąco węgierski minister komunikacji p. Barross, a równolegle administracja kolei państwowych w cesarstwie niemieckiem bada gruntownie, jakby usunąć różnorakość zegarów na stacjach kolejowych. Sprawa ta z początkiem przyszłego miesiąca przyjdzie pod obrady konferencji delegatów kolei żelaznych w Berlinie.

§ **Zarząd kasy dla chorych miasta Lwowa** odbył swe posiedzenia w dniach 17 i 18 bm., na na których przewodniczący p. Gubrynowicz zdał sprawę z czynności za listopad, oraz załatwiono sprawę dotychczas zajmowanego lokalu, sprawę zmiany statutu i rozpisanie konkursu na sześć posad urzędników biura kasy dla chorych.

Dotychczasowe dochody wynosiły 7813 zł. 87 ct., a wydatki 4403 zł. 98 ct., gotówka w książeczkach kasy oszczędności i w kasie podręcznej 3409 zł. 89 ct. Chorych w listopadzie było 144, z tych odesłano 12 do szpitalu a 2 umarło w kuracji domowej.

Ponieważ z końcem grudnia upływa termin używania lokalu w gmachu ratuszowym, przeto uchwalono prosić jeszcze o przedłużenie terminu do końca marca 1890. Komisja w tym celu wybrana uzyskała już od prezydenta miasta zezwolenie pozostania w dotychczasowym lokalu do uproszonego terminu.

Gdy na podstawie uchwały z września ustanowiono wypełniać czynności biurowe pod zarządem komisarza magistratualnego p. Dydyńskiego, a w grudniu miano przystąpić po ułożenia etatu urzędników biura, przeto wybrano komisję, która dnia 12 bm. rozpatrzyła się w czynnościach urzędników dotychczasowych, a na zebraniu 18 bm. przedłożono propozycje mianowania tymczasowo sześciu urzędników:

Kierownika biura z płacą 1000 zł. i dodatkiem 400 zł., sekretarza i buchaltera z płacą po 600 zł. i dodatkiem po 150 zł.; prócz tego trzech urzędników z płacą po 540 zł. i dodatkiem po 120 zł. Postanowiono oraz rozpisanie konkursu na te posady do 15 stycznia 1890 prowizorycznie na rok 1890, a następnie w razie stabilizacji mają urzędnicy pobierać kwinkwenja wynoszace 10 pct. pobieranej płacy stałej.

Obecny na posiedzeniu nadradzca magistratu Strzelbicki dał wyjaśnienia co do wniesionego podania w sprawie statutu dotychczasowego, zalecił zwołanie nadzwyczajnego walnego zgromadzenia w celu uchwalenia zmian niektórych paragrafów statutu, które w dotychczasowej praktyce okazały się nieodpowiedniemi.

Sprawę obsadzenia posad lekarzy odroczono do następnego posiedzenia.

Telegramy „Przeglądu“.

Petersburg 28 grudnia (pryw.). Przyznanie zapomogi dla dotkniętej głodem ludności Galicji nastąpiło w skutek podania, które do Słowiańskiego Tow. Dobroczynności wniósł słynny *otec* Naumowicz. Do podania swego dołączył on wycinki z pism lwowskich, opisujących głód w Galicji. Kiedy podania otca Naumowicza poczęto czytać rozbrzmiały w sali oklaski. Na posiedzeniu przewodniczył nie hr. Ignatjew, bo jest chory na influencję, ale Sergjusz, arcybiskup kiszeniowski. Na posiedzeniu tym byli jako goście deputaci bułgarscy pod wodzą Cankowa.

Jest projekt zakazania tutejszym towarzystwom asekuracyjnym reasekurowania się za granicą.

Wiedeń 28 grudnia. Były minister handlu Kremmer umarł.

Noworoczne życzenia składane Cesarzowi przyjmować będzie w dniach 31 grudnia i 1 stycznia wielki ochmistrz dworu ks. Hohenlohe w sali Augusty. Na życzenie Cesarzowej nie będzie wielka ochmistrzyni dworu Gösz przyjmować tego roku życzeń noworocznych.

Sonnenthal wspólnie z artystycznym sekretarzem Bergerem powołani zostali na kierowników teatru nadwornego.

Minister-prezydent hr. Taaffe, który zachorował niedawno na influenzę, mógł już wczoraj odbyć przechadzkę.

Królewiec 28 grudnia. Wiele osób zachorowało na influenzę, niektóre z nich są ciężko chore.

Petersburg 28 grudnia.. Zbiór rozporządzeń ogłasza postanowienie Rady państwa przyjęte przez cara, mocą którego rektor uniwersytetu dorpackiego ma być na przyszłość mianowany przez ministra z grona zwyczajnych profesorów uniwersytetu, a przez cara zatwierdzany na przeciąg lat czterech, nadto przyznano ministrowi oświaty większe przywileje przy obsadzaniu opróżnionych posad profesorów.

Tryjest 28 grudnia. Parowiec Lloyda „Meduza“ płynąc do Bombaju, osiadł na mieliźnie koło Suakimu. Spodziewają się, że wkrótce będzie go można wyciągnąć z mielizny.

Rzym 28 grudnia. Na konsystorzu, który się odbędzie dnia 30 grudnia, zostanie prekonizowanych kilku polskich biskupów w Rosji.

Sofja 28 grudnia. Sobranje ukończyło obrady nad budżetem, który przyjęto w całości.

Dekretem książęcym została sesja sobranja przedłużona o dwa dni, to jest do niedzieli.

Influencja o łagodnym przebiegu wystąpiła w Ruszczuku i Tyrnowie. Gimnazjum w Ruszczuku zamknięto z powodu zasłabnięcia znacznej liczby uczniów.

Paryż 28 grudnia. Sytuacja spowodowana influencją nie poprawiła się wcale. We środę umarło w Paryżu 318 osób, podczas gdy zwykle o tej porze roku dziennie tylko 200 ludzi umiera.

Dziennik *Paris* donosi, że trzecia część ludności Paryża choruje na influencję.

Naczelny redaktor dziennika *Moniteur universel* p. Joly umarł.

W szpitalu wersalskim umarło trzech żołnierzy na influencję.

Karlsruhe 28 grudnia. Wielki książę badeński przeziębił się i skutkiem tego nie wychodzi z pokoju.

Bruksela 28 grudnia. Hrabina Flandrji i książę Balduin zachorowali na influencję.

Bukareszt 28 grudnia. Król przyjmował biuro senatu, które wręczyło mu adres. Przy tej sposobności podziękował król za wyrażone w tym adresie uczucia i podniósł, że z prawdziwem zadowolnieniem przypomina sobie to serdeczne przyjęcie, jakie senat zgotował następcy tronu w chwili, gdy on po raz pierwszy ukazał się w senacie, w którym nauczy się wydawać prawa, dyktowane prawdziwemi interesami ogółu. Król rzekł: „Życie moje poświeciłem interesom ojczyzny, a następca tronu utrwali je i zapewni jej przyszłość. Nie wątpię, że senat użyczy rządowi swej światłej pomocy ustawami dobrze obmyślanemi i światłemi radami. W ten sposób doprowadzi senat do pomyślnego skutku dzieło podniesienia Rumunji i jej dalszego powodzenia.“

Wiedeń 28 grudnia O wczorajszem posiedzeniu wykonawczego komitetu niemiecko - czeskich posłów, wydano ze strony niemieckiej następujący komunikat:

„Ponieważ rząd wystąpił ponownie z propozycją odbycia konferencji, na którejby radzono o niemiecko-czeskich sprawach, przeto komitet ten wykonawczy uchwalił obesłać tę konferencję i mianował 5 do niej członków.

Zanzibar 28 grudnia. Biuro Reutera donosi, że stan zdrowia Emina baszy znów się pogorszył, zwłaszcza materja wypływająca z uszu zaniepokaja lekarzy, którzy uważają to za niepomyślny objaw.

Londyn 28 grudnia. *Biuro Reutera* donosi, że wiadomość o wysłaniu przez Anglję okrętów wojennych do Lizbony jest nieuzasadnioną. Z Mozambique donoszą, że ustały już rozruchy, jakie wybuchły w kraju Makololo.

Petersburg 28 grudnia. Minister spraw wewnętrznych udzielił czasopismu *Wiestnik Jewropy* pierwszej przestrogi z powodu antinarodowej tendencji tego pisma.

Nowy York 28 grudnia. Influenza wystąpiła w różnych częściach Stanów Zjednoczonych.

W Nowym Yorku zaszło także już kilkaset wypadków influezji, wszystkie jednak mają łagodny charakter.

Przyjechali do Lwowa

27 grudnia 1889.

HOTEL GEORGA. K. hr. Dzieduszycki z Siechowa. G. Dwernicki z Zawala. O. hr. Potocki z Przemyśla. K. Kędzierski z Sarnik. A. Sadowski z Podola ros. K. Mochnacki ze Stanisławowa. Dr. M. Jehheiser z Krakowa.

HOTEL ANGIELSKI. B. Czerwiński z Szczepiatyna. Z. Stasiniewicz z Wierzbicy. A. Walc z Marjampola. J. Fruchtman z Drohobycza. L. Zipper z Kołomyi.

Z zbożowych targów.

28 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 10 8 45	7 55 8 20	7·20 8 1[illegible]	8·15 –8 65
Żyto	7.6[illegible]– 7 80	7 1[illegible]–7 45	6.— – 6 1[illegible]	7.50 –7 90
Jęczmień	6·75 8 —	6 70 –7 [illegible]	6 70 –7 50	7. ——8 —
Owies	7 50 8 20	7.— 7.75	6 7[illegible]—6.90	7 50 8 20
Groch	7 — 10 —	70 9 —	6 70 9 50	7.— 10 —
Wyka	5 50 6 –	4 80 5 25	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	15 50 16 5[illegible]	15 —16 —	15.—16 —	15 65 16 75
Lnianka	—.——.–	—.–	—.—	—.——.–
Konic. czer.	45 – 52	41 50	42 50 -	45 52
Konic. biała	—.——.–	—.——	—.——.	—.——.–
Konic. szwed.	—.——	— —	—.——	—.——.–

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 28 grudnia 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	184 —	187 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	228 75	232 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	288 —	292 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	100 70	101 70
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	104 —	105 —
Banku krajowego 4½% wa.	97 75	98 75
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 85	101 85
„ „ „ 4 „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100 85	101 85
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94 —	95 —
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99 15	100 15
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93 —	94 —
3 Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55 —	58 —
„ „ „ „ (d) 5 2	6 —	49 —
4 Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 85	104 85
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	96 75	97 75
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91 50	92 50
5. Losy;		
Losy miasta Krakowa	24 75	26 75
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5.48	5.58
Dukat cesarski	5.54	5.64
Napoleondor	9.30	9.40—
Półimperjał rosyjski	9.65	9.75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.26—	—1.28—
100 marek niemieckich	57.50	58.50

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 28 grudnia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	321.75	Węg. kolej półn. wschodn.	187.75
Alpiny	106.10	Wiedeńskie losy kom.	143.75
Kredyty węg.	342.50	Akcje tyton.	115.—
Anglobanki	151.70	Gal.obl.indem.	104.50
Uniony	246.50	Elbethale	214.—
Ludwiki	185.—	Länderbanki	225.—
Nordbany	257.50	Renta zł. węg.	101.40
Lombardy	131.50	Bankvereiny	120.50
Losy tureckie	37.70	Renta węg. pap.	98.40
Staatsbahny	231.50	Ruble	127.—
Czerniowieckie	230. –		

Usposobienie ożywione.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·08	8 50	*9 28*	*7·15*
Z Podwołoczysk	2 20		*3·15*	*7·00*
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	*10 –*	*2·38*	*6·22*
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	*8.05*	2·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8 20		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·08*		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	*4·20*	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	*10·35*
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7·—	10 28	*11·06*
Do Suczawy Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9 16	*10·13*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		*8·45* *10·20*		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej				
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		*5·50*		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

Za pośrednictwem Towarzystwa sprzedaży i kupna koni są następujące konie do sprzedania:

Zaprzęgowe:

Nr. 229—232. Czwórka 3 klacze 1 Wałach Skarogniade 8 i 9 lat, 162—165 centm (Premium) isze Loterji Wystawy w Peszcie). Cena 1600 zł.
Nr. 267. Czwórka, Wałachy 2 gniade, 2 siwe 8 i pół lat, 168 ctm. Cena 1200 zł.
Nr. 253—254. Para klaczy deresowate 8 i 7 lat 155 i 156 ctm. Cena 500 zł.
Nr. 258. Para ogierów, kary i skarogniady 5 lat 164 ctm. Cena 1 00 zł.
Nr. 259. Para klaczy, szpakowate 6 l. 160 ctm. Cena 600 zł.
Nr. 269—270. Para wałachów, gniade 6 i 7 l. 179 ctm. Cena 2500 zł.
Nr. 271—272. Para wałachów, gniade 5 i 6 l. 170 ctm. Cena 2000 zł.
Nr. 273—274. Para wałachów, gniade 5 i 6 l. 164 ctm. Cena 900 zł.
Nr. 140—141. Dwa wałachy siwe 6 l. 161—162 ctm. Cena 600 zł.
Nr. 176. Wałach kasztanowaty 5 lat 158 ctm. Cena 800 zł.
Nr. 177. Wałach szpakowaty 5 lat 158 ctm. Cena 150 zł.
Nr. 212. Wałach gniady 6 lat 164 ctm. Cena 750 zł.
Nr. 242. Klacz kasztanowata 4 i pół let. 156 ctm. Cena 250 zł.
Nr. 243. Klacz brudnokasztanowata 4 let. 156 ctm. Cena 300 zł.
Nr. 255. Wałach szpakowaty 4 let. 166 ctm. Cena 450 zł.
Nr. 256. Wałach jasnokasztanowaty 4 i pół l. 161 ctm. Cena 350 zł.
Nr. 257. Klacz kasztanowata 4 i pół let. 162 ctm. Cena 800 zł.
Nr. 263. Klacz kara 4 l. 168 ctm. Cena 500 zł.
Nr. 266. Klacz gniada 4 i pół l. 153 ctm. Cena 300 zł.

Wierzchowe:

Nr. 80. Ogier szpakowaty 7 l. 159 ctm. Cena 400 Rubli.
Nr. 82. Ogier szpakowaty 8 l. 162 ctm. Cena 700 rubli.
Nr. 92. Ogier ciemnoszpakowaty 6 l. 158 ctm. Cena 500 rubli.
Nr. 86. Klacz gniada 10 l. 160 ctm. Cena 180 zł.
Nr. 158. Ogier kasztanowaty 5 l. 169 ctm. Cena 1000 zł.
Nr. 221. Ogier szpakowaty 7 l. 160 ctm. Cena 600 zł.
Nr. 222. Wałach gniady 3 i pół let. 176 ctm. Cena 700 zł.
Nr. 234. Wałach skarogniady 5 l. 162 ctm. Cena 400 zł.
Nr. 247. Klacz gniada 9 l. 156 ctm. Cena 5 0 zł.
Nr. 250. Wałach szpakowaty 6 l. 172 ctm. Cena 350 zł.
Nr. 251. Wałach siwy 6 l. 165 ctm. Cena 500 zł.
Nr. 252. Wałach szpakowaty 6 l. 172 ctm. Cena 700 zł.
Nr. 260. Wałach wiśniowogniady 5 i pół l. 1 5 ctm. Cena 350 zł.
Nr. 261. Ogier skarogniady 4 l. 165 ctm. Cena 1000 zł.
Nr. 26 . Wałach szpakowaty 4 l. 158 ctm. Cena 325 zł.
Nr. 264. Wałach gniady 4 i pół l. 155 ctm. Cena 325 zł.
Nr. 268. Klacz jasnogniada 3 i pół l. 175 ctm. Cena 1 00 zł.
Nr. 275. Wałach gniady 4 i pół l. 175 ctm. Cena 850 zł.
Nr. 276. Wałach złotokasztanowaty 4 l. 171 ctm. Cena 350 zł.
Nr. 277. Ogier kasztanowaty 4 l. 163 ctm. Cena 8 0 złr.
Nr. 279. Ogier kary 6 l. 1 1 ctm. Cena 600 zł.
Nr. 280. Klacz szpakowata 5 l. 158 ctm. Cena 350 zł.

Wierzchowe i zaprzęgowe:

Nr. 226. Wałach szpakowaty 5 lat 167 ctm. Cena 4 0 zł.
Nr. 227. Wałach szpakowaty 6 l. 170 ctm. Cena 550 zł.
Nr. 240. Para wałachów, gniade 6 l. 169 ctm. Cena 1200 zł.
Nr. 245. Ogier kasztanowaty 3 l. 157 ctm. Cena 600 zł.
Nr. 265. Klacz gniada 4 i pół l. 155 ctm. Cena 800 zł.
Nr. 278. Para klaczy, gniada i siwa, 5 l. 158 ctm. Cena 600 zł.

Bliższych wyjaśnień udziela: Edmund Jastrzębski, wiceprezes Towarzystwa w Dębnie, ost. poczta Biadliny (w Galicji). 436 2—2

Konkurs.

W celu obsadzenia posad urzędników w powiatowej kasie dla chorych okręgu miasta Lwowa, rozpisuje się konkurs na następujące posady:

I. na kierownika bióra z płacą 1000 zł. i dodatkiem na pomieszkania 400 zł.

II. na sekretarza bióra z płacą 600 zł. i dodatkiem 150 zł.

III. na buchhaltera z płacą 600 zł. i dodatkiem 150 zł.

IV. na 3 posady urzędników manipulacyjnych z płacą po 540 zł. i dodatkiem 120 zł.

Od kandydatów na posadę kierownika wymaga się świadectw ukończonych studjów prawniczych lub też świadectw ze służby administracyjnej, mogących starczyć do kwalifikacji kierownictwa bióra, od kandydatów zaś o którą z innych pięciu posad wymaga się świadectw ze złożonego państwowego egzaminu rachunkowego, lub też świadectw z zajęcia bankowego, mogącego praktyką wyrównać egzamin państwowy.

Przyjęcie na rok 1890 będzie prowizoryczne, w razie zaś stabilizacji, nastąpi podwyższenie w kwinkweniach po 10 procent od pobieranej stałej płacy.

Podania należy wnieść do Zarządu kasy powiatowej dla chorych okręgu miasta Lwowa przy V. departamencie magistratu m. Lwowa do 15 stycznia 1890.

Lwów dnia 21 grudnia 1889.

Przewodniczący:
Gubrynowicz.

451 1—1

Rządzca ekonomiczny
z 14to letnią praktyką, w każdej gałęzi gospodarstwa teoretycznie i praktycznie wykształcony, poszukuje zaraz posady w większym majątku.
Zgłoszenia pod S. D. post. restante Sambor.
441 3—6

Ogłoszenie.
Komplety **Dzienników politycznych i Tygodników literacko-naukowych, humorystycznych i illustrowanych:** krakowskich, lwowskich, poznańskich, warszawskich i zagranicznych, w językach: angielskim, ruskim, francuskim, niemieckim i włoskim, są do sprzedania, a od Nowego roku do prenumerowania w kawiarni **Jana Dobrowolskiego** ulica Krakowska we Lwowie po zniżonej cenie.
431 8—8

Drobne ogłoszenia
po 2 centy od wyrazu.

Poniedziałek. Tęsknota za Tobą coraz większa ogarnia mnie. Pragnę Ciebie widzieć, oby się nasze najgorętsze pragnienia w tej mierze w nowym roku ziściły.

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fjiałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.